Dr. Karol Wachtel

Kwestja Waluty i Finansów Polski w Dobie Trudności Rekonstrukcyjnych.

(Przedruk z „Dziennika Chicagoskiego".)



Nakładem „Rozwoju" w Chicago.
1921

Dr. Karol Wachtel

Kwestja Waluty i Finansów Polski w Dobie Trudności Rekonstrukcyjnych.

(Przedruk z ,,Dziennika Chicagoskiego'')



Nakładem ,,Rozwoju'' w Chicago.
1921

W miesiącu lutym 1921. skreśliłem w dziale redakcyjnym **„Dziennika Chicagoskiego”** cykl artykułów w sprawie spadku waluty polskiej i chwilowego niepomyślnego stanu gospodarstwa narodowego Polski w ciężkiej dobie przesileń i trudności, złączonych z rekonstrukcją bytu państwowego Rzeczy Pospolitej. Artykuły te, poparte odpowiedniemi przytoczeniami i powołaniami, źródłowemi i rzeczowemi, zwróciły uwagę nawet poza kołami Czytelników wymienionego wyżej Pisma, które — co z wdzięcznością zaznaczamy — udzieliło chętnie prawa przedruku ich w niniejszej broszurze — dla celów edukacyjnych wśród polsko-amerykańskiego społeczeństwa, dla uspakajania umysłów, zbyt podatnych a wrażliwych. Rozpowszechnieniem broszury niniejszej zajął się **„Rozwój”**, organizacja handlowo-przemysłowa, trwale zasłużona w dziele odbudowy Przemysłu Polskiego, której zależy na tem, by umysły Rodaków krzepić, kształcić — a bronić ich przed sztucznie szerzonym popłochem i wrogą względem Polski agitacją — przeciwników poza jej granicami, a szkodników w jej własnym kraju. Pragnąc dopomóc — ile tylko możności — w tej znakomicie prowadzonej robocie — najchętniej oddaję **„Rozwojowi”** to skromne moje studjum, które—że zawiera pewne wskazania na dalsze czasy i szersze widnokręgi, niechajże sięgnie poza chwilę przesileń niefortunnych w lepszą Przyszłość i niech dla niej werbuje pracowników.

Chicago, w lutym 1921.

Dr. Karol Wachtel

Kwestja Waluty i Finansów Polski
w Dobie
Trudności Rekonstrukcyjnych.

SŁOWO WSTĘPNE.
Czy Uzasadnione Obawy?

Najaktualniejsza to w tej chwili — ze spraw polskich! Najdosadniej piekąca wszystkich nas razem i każdego z osobna! Przeraża wielu. Na panikę nieledwie zaczynają zakrawać niektóre nastroje na tle finansowych spekulacji w Polsce. Oczywista nas, Polaków dotyczy to i obchodzi najbezpośredniej, ale nie mniej istną sensację wytwarza ta rzecz wśród kół obcych, w których wielu cieszy się z już — już wykrakiwanego „bankructwa" Polski; inni z niepokojem o jej byt — wyglądają, kiedy nareszcie ustanie ten — „na łeb na szyję" spadek marki polskiej...

Pamiętamy, jak kręcono głowami, gdy kurs marek polskich spadł do stu — za dolara; już wtedy niepokoiło się wielu i z naszych i z obcych, ale uwaga ogólna pochłonięta była jeszcze przeważnie myślą — żądzą wykorzystania tego spadku na korzyść dolarów, tj. tych, co je mają, co je mogą w Polsce lokować z widokami spekulacji, inwestycji dalszych w interesach polskich w przyszłości. Długo trwała taka orjentacja i dziś ona jeszcze się utrzymuje — oczywista, lecz uwaga ogółu i jego nastroje dalekie są obecnie od optymistycznych wyliczeń na przyszłe korzyści; dziś ludzie boją się, by nie potracili absolutnie wszystkiego, co już polokowali w Polsce, lub — coby jeszcze lokować tam chcieli, a wszystkich myśli pochłania—nad wszystkiemi panuje przeważna obawa — bankructwa — bankructwa Państwa Polskiego...

I różnie je malują sobie, w najrozmaitszych kolorach — aż do najczarniejszych, zależnie od ilości informacji i stopnia — — imaginacji. Prym w tem trzymają wszyscy wrogowie nasi, Niemcy przedewszystkiem, — i żydzi! Ci głoszą i piszą, iż faktycznie Polskę bankructwo czeka, iż jest ono nieuchronne, że nic go

od nas odwrócić — nic zażegnać nie jest w możności. Mamy być skazani. Polska jest krajem bankrutów!

Czytaliśmy na ten temat całe korespondencje z Niemiec i z Anglji, nb. fabrykowane tu, na miejscu w redakcjach pism, którym zależy na tego rodzaju kontrybucjach i takich właśnie orjentacjach. Podobne informacje o nas rozszerzają żydowsko - socjalistyczne i żydowsko - bolszewickie piśmidła tutejsze, stale i nieodmiennie sympatyzujące z wszystkimi, co się przeciwko nam opowiadają. Niemcy i ich informatorzy amerykańskiego ogółu — najczęściej to semickiego autoramentu publicystyka — przestrzegają ogół w Ameryce przed wchodzeniem z Polską w interesa handlowo - przemysłowe, przed lokowaniem pieniędzy w Polsce, ponieważ Polska upaść musi, szans utrzymania się nie ma—żadnych, a najdalej do roku, za miesięcy parę — aż tak daleko posunięto się w onych zapowiedziach złowróżbnych — zostanie znowu podzielona pomiędzy Niemcy, Rosję sowiecką, może jeszcze Czechosławję, może Węgry i Rumunję... — Bóg wie, kogo tam jeszcze upatrują na partycypanta tej wymarzonej w nienawistnych ku nam sentymentach nowej wiwisekcji Polski.

Tak obcy piszą i mówią o możliwości — prawdopodobieństwie — ba, pewności bankructwa Państwa Polskiego.

Nasi, Polacy nie wiele tu zachowują się mądrzej, — rozsądniej — wyrażając się grzecznie. I wśród nas wiele głupstw gada się na temat strachów przed bankructwem: ludzie mówią o tem tak, jak gdyby Polska — była dajmy na to — no, jakąś polsko-amerykańską kompanijką — co to sztucznie wydmuchuje chwilowe swe interesy, rok — dwa akcjonarjuszom dywidendy płaci z funduszu, zdobywanego dalszem intensywnem akcji sprzedawaniem, a łowieniem łatwowiernych — właśnie na takie dywidendy nie rzetelne, — po to, by nałapawszy największą liczbę nieumiejętnych i dobrodusznych prostaczków, urządzić za rok — dwa krach i pogrążyć w takiem bankructwie, oraz w przepastnych kieszeniach bankrutów krocie rodaczych dolarów. Mamy tu takich!...

Więc myślą, że i Polska łowi łatwowiernych na prospekty korzystne swej niepodległości, swoich planów samodzielnych, swoich tysiącznych „opportunities” na wszystkich polach produkcji handlowo - przemysłowych; tymczasem z tego wszystkiego będą „nici”, bo— —ot już bankrutuje; ot masz—niebywały spad marek jest tego dowodnym przejawem— lada dnia nastanie „receiver”, czyli komornika jej dadzą, czy ja-

kąś kuratelę ustanowią Aljanci, a wtedy dostanie się Polska pod zwierzchnictwo obcych na — kto wie, jak długo, ci zaś obcy—najpewniej najpierwsi wrogowie nasi znowu wszystko u nas za łeb wezmą. Szanse polskie będą na Amen! — stracone.

Taki protektorat obcych nad Polską — narzucony, przymusowy — przez naszych „domorosłych finansistów" wystrachany — nie różniłby się w zasadzie rzeczywistości od tego, czego nam życzą wrogowie nasi. Byłby to w całem tego słowa znaczeniu równoznacznik: „nie kijem to pałką."

Będziemy starali się w paru artykułach podać Czytelnikom nieco rozważań na temat, wyrażony w nadpisie — oraz najbliższych prospektów i szans finansowych — Ojczyzny naszej, przyczem użyjemy nagromadzonych z dni i tygodni bieżących materjałów: komunikatów urzędów polskich — z Ojczyzny i tutejszych, oraz głosów i opinji z Prasy krajowej itp. Wszystko to razem — otwarcie powiemy — niewiele, mniej, niż mało; pewnych i wyczerpujących informacji w tej materji — nie wydobędziesz dziś — zaraz znikąd. Ale w każdym razie są to materjały poważne: nie wrogie nam inspiracje niemiecko - żydowskie, ani tutejsze — prasiarskie ględzenia, przelewające z próżnego w puste; są logiczne dedukcje, umiarkowane, i twardo stąpające po realnym gruncie: jest nie pływanie podobłoczne w optymizmach wygórowanych — tylko prawda — nic więcej. A ta prawda jest tego rodzaju, iż najzupełniej wystarczy na uspokojenie umysłów.

———o———

II.

Uświadamiać Swoich i Obcych.

Dzięki przemijającym chwilowym trudnościom naszego Państwa — przepowiadają mu obcy i swoi niektórzy rychłe — ot już w najbliższej, bezpośredniej przyszłości — bankructwo. Chcielibyśmy, by te i tym podobne artykuły,nasze i nie nasze więcej rzeczowe pouczenia prasowe, bardzo tu na czasie będące, potrzebne bardzo, przyczyniły się do uspokojenia umysłów chociaż wśród rodaków, choć w tych kołach, których sięgamy; niechaj inni działają w tejże samej sprawie, niech w tym samym pracują kierunku — jest to obecnie więcej potrzebne i naglące nawet — niż cokolwiek innego. Prócz tego miarodajne koła polskie, urzędowe, czy obywatelskie — winny starać się koniecznie o zamieszczanie w angielskich pismach tutejszych artykułów, a raczej serji całej artykułów, oświetlających właściwie — z polskiego punktu

widzenia sprawę założoną, pouczając tem koła obcych, Amerykanów, na których właściwej o naszych interesach orjentacji zależy nam bardzo usilnie.

W poprawnem uświadamianiu swoich i obcych o Polski finansowem położeniu — dziś trudnem, — dlaczego trudnem, — czem utrudnianem, pogarszanem, lecz o położeniu takiem, że nie można go żadną miarą uważać za położenie bez wyjścia — w pouczaniu ludzi o tem leży ogromnie doniosła korzyść dla Polskiego Państwa. Wszakże jedną z przyczyn naszych złych obecnie finansów jest to, iż Polska ma podkopaną reputację na punkcie spraw finansowych, wymian pieniężnych i wszelkich interesów z rozległej dziedziny najróżnorodniejszych transakcji. Właśnie przecie w tem zło, że nam nie ufają, że się nas boją, że nami dokoła straszą, że już kraczą nad nami! Boją się ludzie wdawać się z nami, wchodzić z nami w interesy, boją się powierzać nam sprawy jakiekolwiek, skoro bankrutami nas zowią coraz głośniej, a — przyznajemy otwarcie, my sami nie umiemy inteligentnie, ni dostatecznie silnie — nie gołosłownie, lecz argumentami miarodajnymi — zaprzeczyć tej plotce —dobrze, gdy tylko niekompetentnie głupiej, gorzej, gdy z wyrachowaniem oszczerczej — jak o tem wzmiankowaliśmy w artykule poprzednim. Dlatego trzeba nam samym umieć odpowiadać swoim i obcym, życzliwym nam, czy nie—na pytania takie: Dlaczego u was tak źle? Dlaczego coraz gorzej? Dlaczego marka spada? Dlaczego kredytu nie macie? Jak długo to potrwa? Czy Polska się wydźwignie z tego? Czy ma szanse, by się na dobre wyleczyć — z tych przesileń i czy naprawdę nie jest — nie będzie bankrutem?....

Każdy — kto rozmawia o sprawach polskich z obcymi, kto ma stosunki jakieś w kołach amerykańskich — wie, iż nie mówi się w tych kołach absolutnie o niczem innem, jeśli n.b. rozmowa o Polsce, jeśli zwłaszcza Polak trafi się w takiem gronie, czy towarzystwie, jak właśnie o tych kwestjach, widocznie każdego żywo interesujących. — Trzeba więc być przygotowanym na pytania powyższe; powinno się umieć odpowiadać na nie choć jako-tako. A ku temu trzeba edukować, trzeba o tych rzeczach pouczać ludzi: swoich, jak rzekliśmy, co powinna robić nasza Prasa, która niechby się mniej zajmowała robieniem polityki w Polsce i w całym świecie, a więcej pisała o rzeczach, leżących tuż ot przed nią, wszystkich piekąco obchodzących; tę Prasę zaś naszą niechajby informowały jak najlepiej i najczęściej powołane do tego czynniki urzędowe—

t. j. reprezentacje polskie w kraju tutejszym, Legacja i Konsulaty: one o takie informacje winny starać się dla nas koniecznie — nieodzownie; — — co zaś dotyczy kół i prasy amerykańskiej — to również nasze czynniki obywatelskie, organizacyjne, oraz urzędowe reprezentacje powinny bezwarunkowo starać się udzielać informacji miarodajnych o sprawach polskich bieżących, a więc w chwili dzisiejszej — omawiać przedewszystkiem kwestję finansów i waluty, omawiać to systematycznie i tendencyjnie. Jesteśmy przekonani, nawet dowiadywaliśmy się o tem w Pismach angielskich — poważnych i życzących sobie poprawnego informowania kół swych czytelniczych, iż kontrybucje tego rodzaju byłyby im nadzwyczaj pożądane i że zawsze dla nich — zwłaszcza, gdy nadejdą z tak powołanych do głosu, miarodajnych czynników, jak rządowe reprezentacje Polski w tym kraju, miejsce się poczesne znajdzie.

Podajemy w powyższem myśl, zgoła nie nową, owszem przez nas co pewien przeciąg czasu referowaną stale — zawsze z równym rezultatem — **in minus**.... Nikt nie śmie twierdzić, że myśl jest zła, tylko wykonać jej niema komu — powiadają niejedni — pieniędzy na to niema, mówią drudzy. To więc z nami źle, to źle, że niema — ludzi i pieniędzy. Powinni być na to — powinny się znaleźć fundusze. Obecnie nie posiadamy żadnego organu — w angielskim języku — do informowania obcych o sprawach polskich. Nasze „**Free Poland**", które dziś tak świetnieby się przydało, które opłaciłoby się dziś, choćby je za darmo miano rozrzucać, zostało zabite z jakiejś szkodniczej iście, dotąd dobrze nie wyjaśnionej tendencji konkurencyjnej, czy też może z ograniczonego niedbalstwa i bezmyślności, grasującej w kołach naszych nieuleczalnie. W miejsce „**Free Poland**" nie powstało nic nowego, nie pozostaje nam więc nic innego, jak nie mając pisma swego, prosić o gościnność redakcje Pism angielskich. Ale pisać o tem należy koniecznie, pisać bezzwłocznie, bo to dziś najaktualniejsza z potrzeb. Trzeba zażegnywać strachy nad Polską i majaki o bankructwie; trzeba ludzi pouczać, uświadamiać, że i mowy o tem być nie może, że najmniejsze po temu nie zachodzi prawdopodobieństwo, że Polska — to jest tak „Wielka Rzecz", jak Wyspiański powiedział, iż chwilowe trudności i kłopoty finansowe, pochodzące z przesileń powojennych, z chaosu rekonstrukcyjnego, z odrodzeniowych zmagań — nie zdołają jej nie tylko obalić, ale ni zachwiać nawet! Bankrutować moglibyśmy tylko wtedy, gdyby-

śmy sami rezygnowali, gdybyśmy opuszczali dłonie, gdybyśmy się zdawali na łaskę - niełaskę losów i ludzi — słowem, gdybyśmy się samochcąc usuwali z powierzchni i szli samobójczo pod wodę. Upodlenia się naszego własnego trzebaby — bankructwa duchowego przedewszystkiem, po niem dopiero mogłaby zachodzić możliwość bankructwa gospodarczego — ekonomicznego Polski.

A tak z nami nie jest! Tak nie będzie! Niechajby dziś, po tych kilkunastu miesiącach zakosztowania niepodległości, spróbowano Polskę pozbawić swobody, niechby jej odebrać poważano się tę Wolność — wyczekaną i wytęsknioną! Nie starczyłoby koalicji wszystkich wrogów naszych, jacy gdzie są — by tego dokonać: poszłoby im tak, jak bolszewii pod Warszawą! Bo w narodzie duch jest mocarny, jest entuzjazm ogromny, jest Wiara w przyszłość, a to kapitał — naprawdę nie tylko w poetycznej mrzonce, ale i w rzeczywistości. Tem my dziś zresztą żyjemy, w znacznej mierze zupełnie realnie. Już Hoover się nam dziwował i entuzjazm Polaków Ameryce dawał za wzór, powiadając, iż nie żyjemy my chlebem w Polsce, a kolosalnem jakiemś duchowem spotęgowaniem, które sprawia, że zwyciężamy wszystkie trudności i mimo zapory — idziemy w przyszłość krokiem pewnym. Wierzymy mocno, że i kłopoty finansowe doby bieżącej zwyciężymy. Jeno trzeba tej wiary naszej udzielać sobie wzajem, krzepić ją a silnie okazywać ją obcym: pożądane to będą suggestje, które Ojczyźnie dopomogą wiele, umniejszając przeszkadzających i nieufnych liczbę, pozyskując zaś stronników i przyjaciół — nietylko platonicznych, a takich nam tak bardzo potrzeba. Pracujmyż nad tem.

———o———

III.

Polska — Nie Zbankrutuje.

Polska nie zbankrutuje. Nie dopuści do tego przenigdy naród polski, który silnie w przyszłość swą pomyślną wierzy i do niej zmierza wielkim krokiem, ani też nie zachodzą bynajmniej — nawet w dzisiejszem przesileniu naszem finansowem — okoliczności tego rodzaju, by uzasadniały obawy podobne. Pisaliśmy już o potężnie pulsującym w Polsce ruchu samodzielczym, o tej wierze, tym entuzjazmie — tej pewności w konieczność rychłą lepszej doli. Jedynie — kto nie zna naszego plemienia, kto nie ma pojęcia o jego specyficznych właściwościach charakteru — ten może myśleć o nas tak, iż pozwolićbyśmy mogli na ogłoszenie bankructwa naszego młodego Państwa. Obawy takiego krachu

utrzymują się jedynie poza Polską — to są majaki, imaginowane przeważnie przez niechętnych nam, jak Niemcy, Anglicy, żydzi, lub nie znających nas, jak — Amerykanie, którzy wogóle nie wiedzą nic o innych ludach i krajach, a o naszej Polsce i jej ludzie pojęcie mają gorsze i słabsze — niż o innych. Tymczasem w Ojczyźnie nikt o bankructwie ani myśli! Troskają się tam stanem lichym finansów — to prawda, wiele o tem po pismach krajowych, kłopocą się, mózgi suszą, — ale stwierdzamy stanowczo, iż w całej polskiej publicystyce dzisiejszej doby, a sporą jej część znamy — przynajmniej wszystkich jej głównych kierunków najważniejszych organa, — w całej myśli polskiej dzisiejszej dotychczas nie postał wyraz — bankructwo! Widocznie w Polsce nikomu ani w głowie nic podobnego.

Bo zważcie tylko: Polska kraj ogromny, prawie tak wielki i ludny, jak Francja, Polska — kraj olbrzymich bogactw naturalnych — jednych z największych w Europie, Polska — kraj o przewybornej glebie takiej, iż była tej Europy spichrzem przez lata całe, Polska — kraj tysiącznych „opportunities" przemysłowych i handlowych, Polska — kraj ludu dzielnego, śmiałego, przedsiębiorczego, a nadzwyczajnie zdolnego — wszechstronnie zdolnego — wreszcie Polska — **kraj prawie bez długów zagranicznych,** a w każdym razie w porównaniu ze wszystkiemi innemi państwami świata długów tych mająca znikomo niewiele — ta Polska ma bankrutować?! Dlaczego? Dlatego, iż jej waluta stoi nisko — dziś, tuż po wojnie światowej, tuż wśród tej wojny jeszcze prawie? Nonsens — nonsens wierutny! Żeby to jedna Polska była wyniszczona wojną, zrujnowana do ostatka, żeby jej jednej waluta stała źle, żeby ją jedną naciskały potrzeby przeróżne — to jeszcze zachodziłaby logiczniejsza możliwość obawy o najbliższą przyszłość Państwa. Aleć przecie Polska i tak nawet z tą swoją walutą marną dzisiejszą — nie jest jeszcze w najgorszej skórze ze wszystkich powojennych państw europejskich! — Wspomnijcie Austrję i Niemcy! Lecz to pokonanych przeciwników kraje, które słusznie cierpią za winy swoje — możnaby popularnie argumentować; zresztą np. Austrja, poobrzynana ze wszystkich swych, coś wartających posiadłości — niema poprostu żyć z czego! Ale w takim razie zważcie, że i zwycięskich — koalicyjnych państw finanse powojenne bynajmniej przecie nie znajdują się w stanie kwitnącym — dość wskazać Francję i Wło-

chy! Jednakże nikt nad nimi nie kracze — nikt im nie zapowiada ruiny finansowej. Oczywista dzieje się to dlatego, że kraje te nie potrzebują pomocy zagranicznej w stopniu tak znacznym, jak Polska — nie są przeto tak wciąż na oczach zagranicy i na myśli ciągłej; przytem — one już wojną nie targane, już spokojne — mogą nad regulowaniem swoich interesów pracować niezakłócenie — i każdy u nich dzień stanowi postęp i poprawę w tym względzie; gdy my mamy wciąż wojnę na wszystkich kresach, ba — do nowych każą się nam sposobić ruchawek zbrojnych — z Niemcami — na wypadek niepomyślnego dla nich wyniku plebiscytu śląskiego. Jakże ma Polska w takich warunkach poprawić swe wewnętrzne sprawy i swoją gospodarkę, gdy ma wciąż pełne ręce czego innego, gdy o tem myśleć musi przed wszystkiem innem, by na kresach i tak uszczuplonych nie dać już urwać sobie niczego! **Dajcie Polsce chwilę wytchnienia, niech ma możność odłożyć karabin, a ująć w dłonie młot i lemiesz, a obaczycie — jak rychło się poprawią nasze finanse!** Mamy my w ziemi naszej źródła złota niewyczerpane i bogactwa gotowe — czekające na nas; mamy nie mniej pod ty mwzględem jak Francja, poprzednio wzmiankowana, a więcej znacznie, niż Włochy, nie równie uboższe od nas co do przyrody kraju — będzie więc z czego u nas dobrobyt wybudować: **jeno czasu nam na to, czasu nieco potrzeba!**

Po wojnie francusko - pruskiej 1871go roku — kiedy Francja wysiłkiem wojennym się wyubożyła, a jeszcze musiała Prusom płacić miljardowe kontrybucje, kiedy dwa tygodnie wieziono pociągami złoto z Francji do Niemiec, wówczas pieniądze i papiery francuskie spadły tak nisko, iż ogólnie gadano i pisano w Europie, jak dziś o Polsce, że Francji grozi bankructwo finansowe. Tak jak wówczas — tak i dziś była to pusta i bezpodstawna gadanina wyliczana na to, by sztucznie wytwarzać niekorzystne nastroje dla państwa, będącego chwilowo w trudnościach finansowych, na to, by spekulować na jego koszt, wyłapywać jego papiery wartościowe, uzyskiwać koncesje, odstręczać konkurencję, a zagarniać dla siebie jak najwięcej. Niezawodnie i dziś w stosunku do Polski zachodzi wiele podobnych wyrachowań, na co wskazują niemieckie, żydowskie, angielskie, amerykańskie i francuskie apetyty na przeróżne w Polsce koncesje: **ażeby te koncesje łatwiej przyszły, by się Polska zbyt nie drożyła — robi się dokoła niej atmo-**

sferę nieprzychylną dla samoistnych ze strony Polski poczynań i propozycji, robi się jej opinję bankruta — iście oszczerczemi metodami.

---o---

IV.

Garść Przyczyn.

W poprzednich artykułach omawialiśmy ogólnie kwestję zasadniczą — najbardziej fundamentalną ze wszystkiego, co tu może być powiedziane — streszczającą wszystko w zapytaniu: Czy Polska zbankrutuje — czy nie. — Wykazywaliśmy, iż o bankructwie naszego państwa ani mowy być nie może, iż tylko rozmyślnie chcący nam szkodzić, lub też głupcy — mogą powtarzać baśnie takie, rozsiewane przez wrogów naszych, że ani stan duchowy narodu naszego, ani jego ekonomiczne stosunki nie są tego rodzaju, by uzasadniały obawy bankructwa. Wskazywaliśmy dalej, iż należałoby koniecznie o tym właśnie pewniku niezbitym, fundamentalnie doniosłym, od którego zależy dobre imię nasze za granicą, oraz możność partycypowania godnego Polski we wszelkich interesach z obcymi— pouczać intensywnie tych obcych, by nas w żadnej mierze za bankrutów nie mieli, by nabrali do nas i spraw naszych ufności większej, a nie traktowali nas z pobłażliwem bagatelizowaniem, jak się to tak często dzieje obecnie. Trzeba, by postronni nauczyli się cenić nas — nie po tem, że nam dziś źle i ciężko, lecz po warunkach naszych na przyszłość, która jest nasza i której sobie z rąk odebrać nikomu nie damy.

Niniejszy artykuł pragniemy poświęcić kwestjom więcej szczegółowym — mianowicie chcemy zastanowić się nad pytaniami takiemi, — iż skoro utrzymujemy, że o bankructwie strachu żywić nie należy — dlaczego tak źle jest w Polsce, z Polską, z jej finansami, jej walutą? Kiedy się to poprawi? Co wpływa na stan zły obecny? A co czynić, by rychło sprowadzić zmiany na lepsze — tak bardzo wyglądane przez nas wszystkich zapewne, a i przez obcych wielu?

Zastrzegamy się, iż próbując odpowiadać na pytania owe — nie mamy najmniejszych pretensji — jakichkolwiek: ani nie zdołamy wyczerpać tematu, ani nie podamy zbawiennych leków na przejściową chorobę naszych finansów i całego gospodarstwa narodowo - państwowego. Pragniemy jedynie — wskazać Czytelnikom parę logicznych, prostych zupełnie uprzyczynowań tych rzeczy, które się dzieją w Polsce, podać im kilka racji łatwych, które—ujrzą sami, jak są zrozumiałe i oczywiste, a tylko trudno je zebrać i przedsta-

wić sobie człowiekowi, nie studjującemu stale spraw społecznych w ich wszystkich przejawach, jak się to znachodzi w publicystyce, jak to my mamy udostępnione. Pragniemy w tej sprawie zrobić tylko to, co jest naszym mandatem obywatelskim, co do nas należy, a to jest—działać uspokajająco — jakeśmy to już raz zaznaczyli, zażegnywać panikę — zgoła nieuzasadnioną, pouczać wszystkich, których nasze wpływy sięgają — jak myśleć o tem, jak gadać o tem ze swoimi, a — gdy się zdarży i z obcymi.

Więc naprzód — wyliczenie krótkie względów, powodów, warunków i okoliczności, pogarszających nasze stosunki finansowe i powodujących silny i nieustanny spadek waluty polskiej; po wyliczeniu i streszczeniu tych rzeczy i spraw — obszerniej jeszcze o niektórych z nich pogadamy:

Stosunki polityczne Polski: — a.) Ciągłe zagrożenie od strony wschodniej, bolszewickiej, niepewność wciąż jeszcze pokoju z Rosją, strachy i pogróżki wznowienia wojny w tej stronie — wiosną.

b.) Sprawa Litwy — waśń o Wilno i t. zw. Litwę Środkową.

c.) Sprawa plebiscytu górnośląskiego, odwlekana nieustannie przez Aljantów za wpływem sił politycznych, przeważnie Polsce nieżyczliwych.

Wielki, na siły młode początkującego naszego Państwa o wiele nadmierny koszt utrzymania znacznych armii w pogotowiu na wszelką potrzebę, złączoną z wyżej wzmiankowanemi sprawami polityczno - zagranicznemi, a raczej — kresowemi Polski.

Brak wydatniejszych zagranicznych kredytów — również opierający się na politycznych niepewnościach i obawach.

Wstrzymanie zupełne exportu jakiegokolwiek z Polski, oraz obalenie wszelkiego, choćby najprymitywniejszego ustosunkowania pomiędzy zapotrzebowaniem — importem a produkcją—exportem.

Ograniczenie do minimum produkcji krajowej na potrzebę własną.

Zastój fabryczny, z winy cudzej: zniszczenie i rabunek fabryk, oraz z winy naszej: strajki.

Niedobór produkcji kopalnianej —po części oparty na punkcie poprzednim: węgiel, nafta, sól.

Brak komunikacji — sparaliżowanie ruchu kolejowego.

Brak złota i srebra w kraju.

Upadek i niepowodzenia ostatnie racjonalnej gospodarki rolniczej; z winy cudzej: rabunek i własnej: strajki rolne, paskarstwo.

Nadmiar pieniądza papierowego — coraz lichszego.

Niepowodzenie pożyczkowych antrepryz.

Brak inwestycyj zagranicznych i zainteresowania finansowego kapitalistów obcych.

Exodus masowy Niemców z odebranych ziem dawniejszego zaboru pruskiego i wykup tychże ziem z rąk niemieckich.

Paskarstwo — jako nagminna choroba, nie tylko żydów!

Szczególnie wrogie żydów stanowisko względem polskiego społeczeństwa, a nadewszystko polskich prób i poczynań handlowo-przemysłowych.

Nadmiar partji politycznych, wichrzenia i nieznaski partyjne.

Nieufność swoich i obcych do Rządu Polskiego, nie reprezentującego rzeczywistej dobrze, patrjotycznie myślącej większości narodowej.

Niewłaściwe nieproduktywne tegoż Rządu metody administracyjne: nadmiar dykasteryj urzędniczych, kosztownych, drogich, a lichych i niewydatnych.

Brak wyrobionego zmysłu finansowego w społeczeństwie polskiem.

Oto najważniejsze z przyczyn wadliwych u nas porządków gospodarczych, jakie zdołaliśmy zebrać, w opinji własnej i z sądów tych wszystkich, z którymiśmy o tem gadali i których opinje o tem czytaliśmy ostatnimi czasy.

Z kolei — jak wyżej zaznaczono, pomówimy jeszcze trochę bliżej i szczegółowiej o niektórych ze spraw owych.

———o———

V.

Polityczne Niepewności a Finanse.

Przejdziemy do omówienia niektórych szczegółów w naszych rozważaniach o złym stanie finansów polskich wogóle a waluty w szczególności. Dla ułatwienia orjentacji w lesie przyczyn i powodów, które się składają na niewesołe zjawisko naszego obecnego gospodarstwa narodowo-państwowego, będziemy omawiali sprawy i względy, jak je wzmiankowaliśmy i zgrupowali w poprzednim artykule, zatytułowanym „Garść Przyczyn". Przyzna Czytelnik, iż przygarść to jest niestety spora wcale, która razem stanowi istny chaos stosunków zwikłanych niemożliwie prawie, że do rozpatrzenia, rozpoznania się w tem — trzeba nielada umysłu! Wiele ze spraw wzmiankowanych w tej przyczyn naszych niedoborów wiązance — jest tak ważnych, tak ciężkich, że same jedne starczyłyby do narobienia kłopotu niemało państwu, czy społeczeństwu, pozostającemu w normalnych zupełnie warunkach, a zważcież, iż nasze stosunki są

z natury ich niedawnego wyłonienia się i chwilowego układu anormalne w najwyższym stopniu! — i do tego mamy my nie owe jedne jakieś specjalne, poszczególne kłopoty i trudności, ale mamy ich odrazu równocześnie masą całą, a wszystkie jednakowo naglące, wszystkie krzyczą o załatwienie, załatanie, zaspokojenie. Nie dziw, że sobie z tem młode nasze Państwo rady dać nie może.

Więc wśród owych przyczyn złego naszego stanu finansowego — na pierwszem stawiliśmy miejscu sprawy polityczne — wciąż jeszcze mankamentalne, wciąż jeszcze nie zakończone, nie załatwione. Na myśli tu mamy zagraniczne kwestje, a raczej pograniczne: kresów naszych obronę. Na wschodzie komeraże z Rosją, zatargi z Litwą, otwarty problemat wpływów naszych spodziewanych na Ukrainę, Białoruś, Łotwę, Estonję i wogóle nadbałtyckie republiki, powstałe na gruzach rosyjskiego imperjum. Nie trzeba długiego dowodzenia — każdy zrozumie łatwo, iż niezałatwione sprawy te, że załatwienia ich odwlekanie się przydługie — musi oddziaływać niekorzystnie na całokształt spraw naszych. Polska przechodziła w tej stronie swoich rubieży bardzo ciężkie chwile, wyratowała się od pogromu — jedynie heroicznym wysiłkiem, który wydał się światu — czemś niesłychanem, niewidzianem—prawie nie do pojęcia. Przecie spodziewano się z całą pewnością — możnaby rzec — liczono na to, iż Polska upadnie pod bolszewickim obuchem: cała Europa oczekiwała tego, a przygotowywały ją do takiej o nas opinji długie tygodnie — miesiące trwające niepowodzenia, w których nasze walory państwowe — jeno traciły a traciły, spadały a spadały. Cofania się nasze z nad Dniepru — były spadaniem równomiernem naszych finansów, pogarszaniem się ich stałem — coraz cięższem coraz głębszem. Pamiętamy z tych czasów szybkie, gwałtowne różnice kursu marki polskiej z dnia na dzień—czasem i w ciągu dnia jednego zaznaczały się różnice bardzo dla nas dotkliwe... Wierzono wtedy powszechnie, a tę opinię pomagali nam urabiać wszędzie za granicą żydzi i wszyscy nasi przyjaciele, istny sabbat wówczas obchodzący! — Wierzono, iż dla Polski ratunku niema, a każdy kto tam pieniądze daje—to jakby je w wodę ciskał. Takiego nastroju nie mogła odmienić już nawet klęska bolszewików pod Warszawą: zwycięstwo nasze nie zdołało dźwignąć z upadku marki polskiej, ani nie poprawiło zbyt wydatnie naszego kredytu, bo powiadano, że to jeszcze raz tak dziwnie — cudownie udało się Polakom, lecz bolszewia może wrócić

Rosja — olbrzymem wobec Polski, a więc szanse wszystkie stale przemawiały przeciwko Polsce, nie za nią. Toteż kiedy gadano za granicą o naszym kredycie, o jakichś z Polską interesach — wszyscy stawiali kwestję tak, a nie inaczej, iż kto wie jeszcze, co i jak z Polską będzie, a zależnem czyniono wszystko od tej kwestji zasadniczej — fundamentalnej: czy będzie pokój, czy Polska pokój zrobi, czy go Rosja przyjmie; a i dziś przecie z niewielką zmianą referuje się sytuację w tej stronie Europy, co najwyżej dodając pytanie, również nam wiele nie pomagające: czy nawet w razie zawarcia pokoju — Rosja tegoż zobowiązań dotrzyma, lub czy nie dojdzie w Rosji do władzy jakaś inna partja, która może pokój zawarty unieważnić i znowa na Polskę uderzy...

Otóż widzicie — takie rzeczy pojmowanie, takie na nią poglądy w świecie i dziś, powiadamy— panujące, nie odmienią się odrazu i nie poprawią odrazu — nie wpłyną na poprawę naszych spraw, zwłaszcza w stosunku do tak czułego wszystkich interesów barometru, jak finanse. To jedynie czas odrobić może. Oczywista — zawarcie pokoju przyczyni się do uspokojenia, ustalenie się tegoż pokoju będzie stale wywierało wpływy łagodzące i kojące, lecz ostateczne przekonanie, że niebezpieczeństwo wznowienia wojny nie grozi, że można śmiało lokować pieniądze w tej stronie świata, że ich nie pochłonie byle jaki pierwszy lepszy najazd nowy, pierwsza lepsza ruchawka — to tylko w dalszej, rzec można stosunkowo dalekiej jeszcze spoczywa perspektywie. Jesteśmy pokoju w Polsce pewni, — dobre to dla nas, lecz nie dla zagranicy: ta pokój ów musi zobaczyć i ujrzeć jeszcze — jak on w praktyce będzie wyglądał, wtedy będzie spokojna i zawierzy i — da pieniądze...

Podobnież sprawa plebiscytu na Litwie i całego naszego stosunku z Litwą, oraz z innemi republikami, tworzącemi się, lub powstałemi w tej stronie Europy — również nie może się przyczyniać do poprawy opinji naszej u obcych, nie może ich skłaniać do wchodzenia z nami w interesy; przeciwnie — szkodzi to nam pod wielu względami, dość wspomnieć wrogie nam na ten temat agitacje i plotki o polskim „imperjalizmie.” My, rozumie się, wiemy, żeśmy w prawie i w porządku, my wierzymy, iż wygramy i ten plebiscyt wileński i w końcu dojdziemy do porozumienia z wszystkimi w tej stronie sąsiadami, lecz spraw naszych obcy nie znają tak, jak my je znamy i dlatego powtarzają nam i powtarzać jeszcze będą długo: zróbcie naprzód pokój i porządek, ustalcie

stosunki, a wtedy — zobaczymy i pogadamy.

Zupełnie to samo, co rzec można o wpływie wydatnym zdeklarowania się sytuacji wschodnich kresów Polski — na jej finanse, odnosi się — jeno w jeszcze silniejszej prawie mierze do kresów zachodnich, gdzie Polskę tymi czasy czeka plebiscyt górno-śląski. Dotychczas plebiscyt ten prowadzony jest tak, iż nie tylko, że przechyla nieledwie większość szans na stronę nam wrogą — dzięki roli Anglji, wyraźnie nam nieżyczliwej i po handlarsku kokietującej z Niemcami, lecz stanowczo pogarsza on stan spraw naszych wewnętrznych—wskutek ciągłych zwłok, zmian, postanowień, dla Polski niekorzystnych itp. Rzecz jasna i prosta, iż świat patrząc na to, co się dzieje — wnioskuje pewnie, iż Polsce nie chcą dać Śląska i jego bogactw; co gorsza — wobec zapowiedzi nieustannych, iż jakimby nie był wynik plebiscytu napewne oczekiwać należy starć zbrojnych Polski z Niemcami, bo albo Niemcy nie uznają zwycięstwa polskiego, albo Polacy niemieckiego — wobec tego wszystkiego rzecz jasna, iż nie może się ugruntować za granicą pewność, że w Polsce nareszcie zanosi się na stały pokój; przeciwnie — wszyscy kraczą na burzę — na nowe zawieruchy — na nowe ruchawki bzrojne, a to musi odbijać się najfatalniej na gospodarstwie państwowem Polski, na jej finansowych interesach, sprawach ekonomicznych, kredytach itp.

W dodatku do wszystkich obaw, a więc i tych, że i na zachodzie Polski pokój nie jest pewny, że zwłaszcza pewnym nie jest — szczególniej z takim sąsiadem, jakiego Polska w tej stronie ziem swoich posiada — dołącza się tu jeszcze spekulacja zupełnie prosta — ta, że pozbawienie nas Śląska Górnego i jego bogactw naturalnych zuboży Polskę bardzo znacznie i uczyni ją tem rychlej niewypłacalną, lub co najmniej, tem mniej pożądaną dla zagranicznych inwestycji. Gdybyśmy już mieli raz tę pewność posiadania Śląska, gdyby on dziś był nasz — polski zdecydowanie i nieodwołalnie, — wówczas niezawodnie znalazłoby się szans i okazji aż nadto wiele do zainteresowania obcych jego bogactwami, jego przemysłowym i handlowym majątkiem olbrzymim, który równocześnie podnosiłby niepomiernie odpowiedzialność finansową Polski całej. Polska ze Śląskiem jest bogatsza w tysiąckroć, potężniejsza w dziesięćkroć, — Polska ze Śląskiem to potęga, jeśli nie dziś — to jutro, nie zaraz, to w niedalekiej przyszłości. Takiej Polsce można śmiało kredytować,w takiej — starać się o przedsiębiorstwa, konce-

sje, lokacje. Bez Śląska o wiele nam trudniej ze wszystkiem. Dlatego to koniecznością wprost życia Polski, egzystencji jej dalszej — jest ten Śląsk Górny: dlatego dostać go — — musimy.

Uzwięźlając wywody, dotyczące spraw politycznych, streszczamy, że gdybyśmy dziś mieli pokończone kwestje kresów, pozałatwiane sprawy granic, te granice zamknięte i spokój naokoło państwa naszego — przedstawiałyby się zupełnie odmiennie warunki ekonomiczne i szanse przedsiębiorstw i poczynań gospodarczo-finansowych w Polsce, czy naszych własnych, samoistnych, czy podejmowanych w porozumieniu z zagranicą i z jej udziałem. Tak, jak jest — jest niepewność co najmniej — u swoich, a obawa u obcych o to, co z Polską będzie, czy będzie lepiej, czy gorzej: na niepewnych podstawach nikt byznesowych pomysłów realizować nie próbuje. Czekają wszyscy, a żsię polityczna sytuacja ustali i wyklaruje.

―――o―――

VI.

Koszt Armji. Niedobór Produkcji. Brak Złota.

Państwo nasze, żyjąc, tworząc się w okolicznościach tak trudnych, jak obecne, mając wciąż nad głową istny miecz damoklesowy ciągłych wojen od lat już paru, ostatnio — zagrożone zagładą w samej kolebce — jako Herakl młody pełznącym nań wężom, w tejże kolebce swej łby poukręcało... Wysiłek to był rozpaczliwy prawdziwie; w dziedzictwie po nim pozostała nam rozwaga, by być gotowym na najgorsze.... Z rozwagi tej i roztropności trzeba nam utrzymywać w Polsce wielkie armie, wojska mnogie, wyekwipowane pierwszorzędnie, uzbrojone, opatrzone każdego czasu, na wszelką potrzebę. Muszą to być siły tak znaczne, by starczyły ewentualnie na wschód i zachód, by i postronnych napełniały szacunkiem — co np. się odnosi do Czechów, do Rumunów, wchodzących z nami w przymierze, czegoby napewne nie czynili, gdybyśmy sił nie mieli, armii nie posiadali...

Ale armia ta kosztuje, kosztuje straszliwie wiele, ta armia — dosłownie — zjada nas ze wszystkiem! Około miljon utrzymać pod bronią żołnierza, opatrzonego, sytego, odzianego, dobrze uzbrojonego — dziś — nam to wydatek poprostu przerażający, na który idzie wszystko prawie, co mamy! Rozumiemy, że nie można żołnierza takiego narażać na braki jakiekolwiek, na niedostatek spiży, na zimno — choćby w ciągu bieżącej zimy, na niedostatek amunicji; on musi być syty, odziany i pewny siebie; ina-

czej duch jego upadnie, byłby wtedy wart niewiele — jak bywało w kijowskim odwrocie,... lub — co gorsza — mógłby się stać przystępny bolszewickim destruktywnym teoryjkom i podszeptom rozkładczo - buntowniczym, ku czemu prób nie brak; gdyby tak się stało, pozbawionaby Polska została tej najcenniejszej swej ochrony i chluby, tej Armii swojej — bardzo prędko. Głód, niedostatek — to źli doradcy — to bolszewickie pociotki.... przed tymi trzeba strzec naszego wojaka i to w Polsce rozumieją, a dla tego poświęcają tam wszystko dla Armji — do czasu, dopóki ona jest jedną z najpotężniejszych bezpieczeństwa naszego państwowego gwarancji.

Zatem na koszt Armji pastwo poświęca pieniędzy wiele — wiele! A dochodów ma mało — prawie nic, podatki np. zmalały do znikomości ostatecznej, dzięki temu, iż waluta spadła, a wymiar ich liczbowo utrzymuje się dawniejszy: gdy przedtem ktoś płacił podatku tyle-a-tyle marek, dziś od tej samej realności, czy innej wartości płaci liczbę marek tę samą, ale wartość marek dzisiejszych nie jest ta sama, co dawniej, wartość ich ledwie cząstkowa w porównaniu z dawniejszą, stąd państwo traci na tem olbrzymio! Tak się dzieje, że dochodu z podatków jest maluchno. Później opowiemy, że i z innych nie napływają źródeł. Kredytu z zagranicy też nie mamy, lub jest go niewiele stosunkowo na rzeczy najniezbędniejsze; np. na broń i amunicję dostaliśmy kredyt od Francji, doskonale rozumiejącej potrzebę konieczną podtrzymania sił zbrojnych Polski: — w rezultacie olbrzymio przeważny koszt utrzymania wojsk polskich spada na kasy rządowe polskie, które dla pokrycia tego kosztu, wciąż nowego — nieskończonego, uciekać się muszą do wydawania coraz nowych pieniędzy — papierowych. Dlatego to drukuje się wciąż nowe emisje marek, a ponieważ bywa ich stale więcej i więcej, ekwiwalentu zaś za nie złota i srebra nie posiadamy — przeto każda emisja marek obniża wartość tejże marki z poprzednich emisji i oto przez te coraz nowe wypuszczane masy pieniędzy papierowych kurs — waluta ich spada i spada.

Tedy — ażeby utrzymać jako-tako bodaj zdolność kupną marek papierowych, rząd — a za nim wszyscy w Polsce muszą nadrabiać ilością: stąd od daty jednej emisji do drugiej, a częste one bardzo — mamy ogromne różnice w cenie wszystkiego: co pół roku temu kosztowało kilka fenigów, dziś kosztuje parę marek, a nawet może ich kosztować kilka-

naście. Takim stanie rzeczy — gromadzi się wszędzie wielka ilość lichych pieniędzy papierowych; jest ich bardzo wiele np w prywatnych rękach, a przetrzymywanie ich w spekulacyjnym celu jest również jedną z przyczyn spadku waluty naszej. Kompetentni informują, iż gdyby wszystkie wydane pieniądze papierowe były w obiegu, toby ich nie trzeba było wciąż tyle nowych drukować, a zatem i spadek waluty nie byłby przynajmniej tak częsty i nie taki znaczny. Jak powszechnem i jak olbrzymiem jest przetrzymywanie pieniędzy w prywatnych rękach — niktby wiary nie dał, niktby wyobrazić sobie nie zdołał! Opowiadają nam o tem poważni informatorzy — opowiadają nie facecje zgoła, że np. wieśniacy rolni, którzy naogół mają się niezgorzej, bo zawsze coś ze swej ziemi zbiorą i coś na sprzedaż mają, posiadają pełne garnki, beczki, wory i szuflady papierowych pieniędzy: zgoła nie wiedzą wiele mają. W jednej jakiejś spalonej wiosce, z kilkunastu chałup się składającej, spaliło się — — kilka miljonów marek gotowych papierowych pieniędzy, jak wyrazili poszkodowani w zażaleniu, do Sejmu warszawskiego wniesionem (fakt autentyczny)! Gdybyż więc takie ogromne masy pieniędzy wylazły ze skrytek ludzi nieinteligentnie, i nie po obywatelsku spekulujących, gdyby były w bankach oraz w obrocie handlowym, to zrozumieć łatwo, iż i toby się wydatnie do poprawy sytuacji walutowej przyczynić mogło.

Wspominaliśmy powyżej, że Polska nie posiada ekwiwalentu złota i srebra za swe wciąż nowe wydawane pieniądze papierowe. Nie nowina to, a trudnoby było wyobrażać sobie — coś przeciwnego. Kraj wyubożony wojnami, trwającemi już lat pół tuzina, społeczeństwo wyniszczone, wycieńczone, wyrabowane po X razy! Skądże złoto u nas — skądże zwłaszcza w takiej ilości, by starczyło na gwarancję tylu emisyj papierowych pieniędzy? Rząd zamierzał przeprowadzić zbiórkę złota w kraju, by stworzyć rezerwę złota dla naszej waluty, lecz niestety zbyt nikło to wypadło i poprawdzie wypaść inaczej nie mogło. Dziś wogóle w Europie złota mało, mniej niż kiedykolwiek dawniej. Miała Polska dostać go trochę w tytule odszkodowań od Rosji — lecz bolszewicy część tylko swego zobowiązania w tym punkcie dotrzymują; resztę wolą Polsce dać w terenie spornym, ofiarują np. Kamieniec Podolski zamiast złota tego—i trudnoby było Polsce propozycji takiej — w gruncie rzeczy nawet o wiele korzystniejszej, nie przyjąć. Niema złota w

Niemczech, mało go we Francji, która np. przestrzega surowo zakazu wywożenia poza swe granice waluty złotej i srebrnej — papierki tylko wypuszcza... Usiłuje zgarniać złoto Anglja, a najlepiej to udaje się Ameryce, Stanom Zjedn., które stanowczo żądają wypłaty swoich należności z procentów i zwrotu długów aljanckich, oraz udziału w odszkodowaniach niemieckich — jedynie w złocie, nie w czem innem: Francuzi, Anglicy, Włosi niech zabierają, co chcą i ile chcą „in natura"; Ameryka żąda, przyjmuje tylko złoto — i ma rację.... Dlatego też ma tego złota dziś najwięcej w świecie i dlatego jej waluta dolarowa jest najwyższą w świecie, najlepiej stoi ze wszystkich państw i czasów.

Dodać można jeszcze na tym punkcie, iż zagraniczni spekulanci najrozmaitsi — czynili wszystko, co tylko możliwe było, by z Polski, jakie gdzie złoto było, choćby od osób prywatnych, wydostać, wyfrymarczyć i uwieźć za granicę. Dzieje się to w pewnej mierze i dziś przemytniczemi, nielegalnemi drogami, bo rząd zakazał wywozu i karze go surowo, ale w pierwszych miesiącach — nim się na tem spostrzeżono, wykupiono za bezcen masy całe klejnotów prywatnych, ze złota i srebra wyrobów różnych i wywieziono z Polski za granicę — zwłaszcza do Francji. Bardzo wiele w ten sposób mienia naszego wywędrowało nad Sekwanę. Opowiadano nam iż handelkiem takim trudnił się prawie każdy francuski oficer w Polsce, korzystając z walutowej wyższości franka nad marką polską; skupował tanio rzeczy złote w Polsce i sprzedawał drogo we Francji, robiąc świetne interesy: kto mógł, korzystał z gratek podobnych i sposobności. Dziś trudno nawet winić kogokolwiek w tej kwestji, bo choć rzecz to niezaprzeczenie nieetyczna, ale tak powszechna, jak np. paskarstwo, które dziś dosłownie w Polsce uprawia każdy, kto tylko może, umie i — ma sposobność.

VII.

Paskarstwo. Żydzi i Odżydzenie. Przemysł Budować!

Trzeba zatem poświęcić parę słów omówienia i temu bardzo dotkliwemu punktowi sprawy: wyraziliśmy się poprzednio, iż paskarstwo—to istna choroba dziś w Polsce, prawdziwie nagminnie panująca. W Polsce dzisiaj każdy czemś chciałby handlować, każdy coś sprzedaje, każdy — powiadają, czemś paskuje. Już nawet się z tem ludzie nie kryją, nie wstydzą się tego, już to weszło w użycie i przyjęcie powszechne, że się nikt ani nie dziwi paskarzom, że

paskują wszyscy wszystkiem — zacząwszy od powszedniego chleba, a skończywszy na realnościach gruntowych, zacząwszy od chłopów, paskujących jajkami i jarzyną, a skończywszy na szlachcie i arystokracji, wyzbywającej się majątków całych. Mieliśmy sposobność osobiście zasięgać informacji w Polsce i w różnych jej częściach o cenach rozmaitych artykułów: przekonaliśmy się, że cenią za nie liczby wprost nierozumnie wysokie — dlatego, że artykułów owych dostanie w Polsce jest utrudnione—prawda; lecz niedostatek ten ich, a zarazem taniość pieniądza poprostu ludzi dyzorjentuje do takiego stopnia, iż nie wiedzą — sami, czego żądać i żądają sum bajońskich — za głupstwa. To są fakta, które każdy sam stwierdzić i sprawdzić może bez wielkiego zachodu, które zresztą, pewnie już wielu z nas poznało osobistem doświadczeniem.

Oczywista specjalistami w tej paskarskiej grasantce są żydzi, ta plaga ciężka naszego handlu i przemysłu. Ci zawsze lichwę uprawiali w handlu, więc teraz paskarstwo jest ich żywiołem — w mętnej wodzie stosunków dzisiejszych w Polsce — oni ryb najwięcej nałowią! I obławiają się też ponad wszelkie wyobrażenie. Żydzi mają wszystko, im bieda najmniej zrobiła i zrobi! Pisano, opowiadano nam, iż nie sięgnie ich ni zima, bo oni mają odzież ciepłą, dostatnią, bekiesze futrzane, gdy krocie dziatwy polskiej po śniegu i mrozie biega boso. Nie trapi ich głód także: jeden z delegatów amerykańskich opowiadał nam z pobytu w Polsce, iż ktoś nie mógł był dostać dla ugoszczenia go chleba lepszego nieco — ponad przeciętny i zwyczajny chleb „kartkowy”, jaki wypiekać polecają dla szerokich mas ogółu; ale tenże sam delegat widział w wagonie kolejowym — w tym samym czasie swego w Polsce pobytu, jak żydzi chleba tego lepszego mieli dostatek, opychali się do syta nim i innych smakołyków nie żałowali sobie bynajmniej. U żydów w pasku lichwiarskim dostaniesz stale wszystkiego! Władze próbują wydawać zarządzenia dyscyplinarne przeciwko paskarzom, lecz nie zdało się to na wiele, wobec tak powszechnego, jak już wspominaliśmy grasowania tego zła, które staje się istnem przekleństwem ludzkości. Dziś w Polsce nikt nie myśli o zwalczaniu paskarstwa na serjo — inicjatywa obywatelska zupełnie tu zrezygnowała i za wygrane dała — bo cóż walczyć, jak walczyć, gdy potrzeba naciska, jak przeciw działać, gdy inaczej, gdzieindziej nie podobna dostać najprymitywniejszych artykułów codziennej potrzeby? — znosić trzeba — to wszystko, co pozostaje.

Przyzna każdy, że w takich stosunkach unormowanie, racjonalne uzdrawianie handlu polskiego wewnętrznego z owego wstrętnego pasorzytnictwa jest zadaniem syzyfowo trudnem, które nie da się rozwiązać ni zaraz, ni momentalnie: to przyjść może — statecznie tylko, z czasem, ponieważ jest owo niedomaganie społeczne nasze w związku z całą skomplikowaną wysoce masą przejawów ujemnych — tych wszystkich, o jakich piszemy; tylko z ogólną poprawą stanu zdrowia całego naszego społeczeństwa i państwa — to zło również ustąpić będzie musiało. Finansowa anemja Polski zależna jest od ożywienia, odnowienia, wzmocnienia całego państwowego organizmu naszego kraju; przejawów jej poszczególnych leczyć nie można oddzielnie: jak przy anemji ciała ludzkiego — trzeba to całe ciało chorego odżywić, wzmocnić, zahartować, krew jego wzbogacić — wówczas i poszczególne przejawy chorobliwe ustąpią same; tak i w Polsce naszej być musi i będzie.

Odżydzenie przemysłu i handlu naszego będzie niezawodnie jednym z olbrzymio doniosłych czynników ku temu stosunków naszych ozdrowieniu. O kwestji tej nie będziemy się tu już rozpisywali, bo pisze się o tem bardzo wiele i bardzo często — przy każdej nadarzającej się okazji, gdy tylko naprzykład jest do zanotowania, do podkreślenia coś dodatniego z odnośnej spraw dziedziny, czy to w zakresie obywatelskiej inicjatywy, czy w zakresie prób uprzemysłowienia kraju i handlu, czy w kierunku uwydatnienia naszej samowystarczalności. Popieramy też usilnie wszelkie na tem polu poważne i pożyteczne poczynania nasze — zarówno w Polsce, jak i poza nią, np. tu w Polonii amerykańskiej, widząc jasno, i ukazując rodakom, jak ogromnie wiele można tu właśnie zdziałać dobrego dla Kraju i Narodu.

———o———

VIII.

Brak proporcji między importem a exportem. Zniszczenie Przemysłu i Rolnictwa. Strajki Przemysłowe i Rolne.

Kwestja pobudzania naszych przemysłowo - handlowych poczynań ułatwia nam przejście do innej kategorji zjawisk, stojących w łączności z upadkiem naszych finansów: mamy na myśli wielkie minusy nasze na polach produkcji przemysłowej i wszystkiego, co z niej wynika, co się z nią łączy, a więc handlu, górnictwa, transportacji, oraz tego wszystkiego, coby z Polski mogło iść na export — coby dawało zyski jakieś i dochody — **czy to**

prywatnym przedsiębiorstwom naszym, czy państwowym antrepryzom. Tu przypomnieć wypada —cośmy poprzednio wspominali, o braku jakichkolwiek dochodów państwowych w Polsce, lub raczej zredukowaniu ich do minimum w najlepszym razie. Nie będzie potrzeba rozwodzić się długo: każdy — nawet prostaczek ma o tem pojęcie, iż państwo bogaci się z dochodów, jakie wpływają do jego kas z prosperujących przedsiębiorstw jego narodu, uprawiających export na większą jakąś skalę: im bogatsi obywatele państwa, tem, bogatsze ono samo. U nas dziś niema exportu— niema żadnego od czasu wybuchu wojny światowej!... nie wywozi się z Polski nic wcale — lub tak dobrze, jak nic, a dowozić trzeba wszystko — literalnie. Najmniejszej niema proporcji pomiędzy tą masą zapotrzebowania, zaspakajanego importem wszystkiego, a brakiem zupełnym exportu, nie-wywożeniem z kraju na zysk, na dochód — niczego. A obecnie tak jest licho, że nie tylko na zbyt, na wywóz nie mamy niczego, nie mamy my dziś i na potrzebę własną: brak nam węgla, nafta droga, nawet soli — nie produkuje się dość na potrzebę krajową! Czyby kto pomyślał, iż Polsce, krajowi posiadającemu największe w świecie kopalnie solne, — soli zbraknie, że dowozić ją musimy — z Niemiec? A tak jest, jak to wykażemy w przytoczeniach dostatecznie kompetentnych i ugruntowanych powołań.

Dlaczegóż to więc nie mamy tych rzeczy? Dlaczego nam brak kopalin, przetworów z nich przemysłowych — tkanin, maszyn, słowem — wszystkiego? Wiele w tem winy nie naszej, lecz i naszej własnej — sporo. Przedewszystkiem fabryki, wytwórnie, wszystkie warsztaty, maszyny, porabowali i poniszczyli nam wrogowie niemieccy i rosyjscy za czasów okupacji wojennych. Dość o tem pisano swego czasu — dziś to więc tylko tu przypominamy: zniszczono n.p. zupełnie — doszczętnie prawie tkactwo łódzkie, poniszczono wiele fabryk żelaznych, pozabierano wszystko — co się unieść dało, czego zaś nie można było unieść — poniszczono. Brak taboru komunikacyjnego — kolejowego gra tu również pierwszorzędną rolę; tu także rabunek wrogów gospodarował po swojemu, że to do dziś czujemy, że nie mamy czem nie tylko towarów przewozić i ciężarów, lecz i osobowa komunikacja w Polsce jest w nadzwyczajnym stopniu utrudniona — właśnie wskutek braku wagonów kolejowych, parowozów itp. Zapewne z czasem może i nie tak długim, poprawi się to: tro-

chę nam zwrócą Niemcy i Moskale z fabryk, z maszyn, z taboru kolejowego, planuje się też, a nawet już zaczyna budowę całej sieci nowych kolei, — lecz jak wszystko, tak i te rzeczy nie odrazu wywołają zmiany korzystne — jeno w czasie mogą się przyczynić do zmian dodatnich.

A tymczasem, nim się to stanie, myśmy powinni zleczać i naprawiać — to, co od nas samych wprost zależy, co w tej spraw dziedzinie jest naszą własną winą i w naszej własnej jest mocy. Zatem: należy usystematyzować społeczne i obywatelskie prace w kierunku uprzemysłowienia kraju, gdyż to, co się obecnie robi tam w tej dziedzinie, ma być właśnie pozbawione wszelkiego systemu, uregulować wkłady i inwestycje—jakie są jeszcze do dyspozycji, nie rozdrabniać działań, zorganizować—jak się da najlepiej, stosunki pracy, unormować je tak, by skończyć na dobre ze wszelkimi partyjno - warcholskimi strajkami, z mieszaniem się partyjno-politycznych czynników do spraw omawianych, o ile dobro robotnika jest dostatecznie zabezpieczone; stwarzać zdrowe warunki współpracy, rozumną roszerzać kooperację, wykluczyć brudną konkurencję: oto wskazania, nie nasze bynajmniej, powtarzamy je tylko za tymi, którzy o tych rzeczach piszą w Ojczyźnie i w tym kierunku działają, dążąc do zmiany stosunków, iście karykaturalnych obecnie, na lepsze. Dzisiaj w Polsce np. pracować dosłownie nie wolno: gdy ktoś chce — sam dla siebie na swe wyżycie, na losu swego poprawę — pracować nieco dłużej — ponad ustanowiony czas pracy — to go władze karzą, dzięki protekcji nad pracą i jej przynależnymi, protekcji wprost monstrualnej decydujących chwilowo w sferach rządowych — czynników socjalistycznych, które — by masy tłumu w kontroli utrzymać — terroryzują je poprostu środkami takiemi, jak wzmiankowany i serją całą podobnych. Więc ciągłe strajki, organizowane przez rozmaitych naganiaczy socjalistyczno - bolszewickich, o bo i tych ostatnich nie brak Polsce wcale w omawianym zakresie, dają się we znaki wszystkim przedsiębiorstwom — wszelkim dziedzinom. Opowiadają o tem niesłychane rzeczy — nasi Amerykanie, z Polski przybywający, którzy się tam udawali w interesach, dla spraw przedsiębiorstw rozlicznych, stąd poczynanych i finansowanych: wszyscy zgadzają się w tej mierze, iż najcięższą kulą u nóg Polski — jest właśnie rozwydrzenie i rozpasanie ostateczne, jakie panuje w dziedzinach pracy — dzięki socjalistycznemu prowodyrstwu.

Też same nieszczęścia wloką się za naszem rolnictwem i paraliżują jego produkcję. Strajki rolne dały się i tu bardzo ciężko we znaki — one więc również stanowią w tej dziedzinie winę naszą własną, one — z paskarstwem w parze — w dziale produkcji rolnej są naszą własną przewiną złego stanu naszego gospodarstwa krajowego. Prawie wszystkie gospodarstwa większe mają wciąż do czynienia ze strajkami rolnymi i są poprostu ubezwładniane przez nie: co przecie wyprodukować zdołano — to jednak porywa pasek i uniedostępnia przedaży normalnej — oto, co sobie urządzamy sami, kręcąc się niby w błędnem kole, plącząc się coraz gorzej i pętając coraz ciaśniej. Rolnictwu naszemu brak zresztą podobnież wszystkiego, jak wytworniom przemysłowym — bo i tu nam porabował wróg wszystko, co się tylko zrabować dało z inwentarza żywego i martwego, narzędzi i maszyn rolniczych; Prusacy przecie nawet wyborny czarnoziem z Polski wywozili na swe jałowe piaski brandenburskie; nie mamy dziś ni koni do orki, ni bydła, ni pługów, lub innych maszyn; sytuacja straszliwie kalecza! A gdy do niej dodasz owe jeszcze rozwydrzenie strajków rolnych, otrzymasz w całości — wizerunek własny obywatela rolnego w Polsce — prawdziwie i w rzeczywistej słów pełni — rozpaczliwy!

W takiej konfiguracji warunków i okoliczności kooperatywy rolne będą jedynem zleczeniem i radą najlepszą: one będą mogły sprowadzać traktory n. p. i inne maszyny dla gospodarstw większych czy wiosek paru w jednej okolicy („Rozwój" tutejszy czyni to od roku już) one postarać się mogą łatwiej i o obróbkę i o zboże na zasiew i o inne potrzeby — a to nawet przy stosunkowo mniejszem zużyciu kosztów, dziś wygórowanych i pracy ludzkiej — utrudnianej umyślnie. Wiemy, że te kooperatywy krzewią się w Polsce wcale nieźle, lecz jużci nie wyrosną nam tam przecie przez noc, by po deszczu grzyby, ergo — jak we wszystkiem innem: trzeba na poprawę czekać, jeno czas zmianę korzystną, wydatniejszą sprowadzi i uwidoczni.

Osobno — choć jednem zdaniem wzmiankować jeszcze należy i to, że w dziedzinie rolnictwa Polska nasza w roku minionym specjalnie ciężkich doznała niepowodzeń — poza wszystkiemi brakami, o jakich wyżej wspomniano. Przedewszystkiem pół Polski dosłownie, a raczej więcej niż pół—zniszczył najazd bolszewicki, który spadł właśnie w chwili dojrzenia plonów: szarańcza ta głodna runęła na Polskę i obżar-

ła ją do kości — prawie, rzecby można, wyubożając miljony naszego ludu i naszych głodnych. Pozatem pisano, że i urodzaje mniej były pomyślne, mniej wydatne — niż się zrazu spodziewano. Te rzeczy również musiały przyczynić się do paskarskiego wygórowania cen artykułów żywności — i produktów rolnych.

IX.

Pożyczki i Koncesje.

W dalszym ciągu naszych rozważań nad sprawami finansowemi młodego Polskiego Państwa — przychodzi nam skreślić uwag parę o jednej jeszcze kategorji interesów naszych z zagranicą— mianowicie mających na celu ściągnięcie do Polski większych kapitałów obcych: to nasze pożyczki i inwestycje zagraniczne. O pożyczkach polskich — powiedzieć można najzwięźlej tyle, iż o ile powodzenie miały, stosunkowo niezłe — pożyczki krajowe, wewnętrzne, o których wspomniano w przytoczonym dalej artykule Sierosławskiego, o tyleż nie powiodły się wcale pożyczki zagraniczne, o które Polska udawała się do Francji i do Ameryki. We Francji żądano za pożyczkę — o wiele za wiele: na pokrycie jej gwarancji francuscy kapitaliści żądali koncesji w Polsce — tak rozległych, iż byliby nam wzięli wszystko dosłownie, przemysł, górnictwo, koleje, że poprostu oddaćby im trzeba było w pacht — całe mienie nasze.

Trudne owe, niemożliwe do przyjęcia warunki powodowała przedewszystkiem — drożyzna nadzwyczajna pieniądza wszędzie w Europie, oraz fakt ten, że dziś po wojnie, w dobie rekonstrukcji, gdy kapitałów potrzebuje każdy u siebie w kraju, każdy też może zań dostać od swoich procent wysoki, wobec tego niema tendencji lokowania pieniędzy na wielkich pożyczkach zagranicznych. Tak jest we Francji, tak samo jest dziś wszędzie w Europie, wszędzie w świecie. Poza tą tendencją, ogólnie się przejawiającą — czynnikiem ważnym bardzo w sprawie pożyczek, dla nas specjalnie bodaj decydującym — była oważ właśnie niepewność ciągła lokaty danej—owa obawa o losy Polski, o czem obszerniej pisaliśmy poprzednio. Kapitaliści francuscy — tak jak wszyscy inni, drożą się, bo myślą może, że na stracone daćby nam trzeba, więc może dla odstręczenia żądają wielkich rekompensat, lub też chcą korzystać na owej niepewności — ryzykując (tak myślą), lecz obwarowując to ryzyko wysokiemi procentami, gwarancjami, koncesjami, etc.

W Ameryce próba realizacji większej pożyczki — nie powiodła się, jak o tem wszyscy wiemy — z przyczyn, których tutaj poruszać nie będziemy. Znane one, a chociaż różni o nich różnie myślą, różni różnych winią, lecz napewne wszyscy różni jedną mają równą rację, iż zawinili w nieprzeprowadzeniu pożyczki — dosłownie — wszyscy, że tak ogromnie wiele błędów ciężkich popełniły wszystkie o niej decydujące czynniki, tak długo kłócili się nad tem—partje i ludzie, iż kiedy nareszcie przystąpiono do roboty nad pożyczką — zapał do niej minął, czas najlepszy uciekł, a pozostały niechęć, nieufność i niezgoda — — do samego końca. Skutkiem tych okoliczności pożyczka owa, pomyślana o wiele lepiej od innych podobnych prób pozyskania finansów dla Polski za granicą, uplanowana doskonale i dla Polski korzystnie, która mogła była sprawić dla niej kolosalnie wiele dobrego — zrobiła fiasco.

Nie powiodły się również inne próby pozyskania pożyczki, prywatnie podejmowane — te w samym zaczątku okazały się niemożliwe do przeprowadzenia. Ostatnimi czasy podejmowano tu jeszcze jeden experyment pożyczkowy, w interesie którego bawił w Ameryce nawet polski wiceminister skarbu: słyszeliśmy i czytaliśmy o planie tej nowej pożyczki, lecz słyszeliśmy także, iż nie zaraz da się on zrealizować, że mianowicie poprzednie antreprzy pożyczkowe — nie pokończone wpływają niekorzystnie na nowy projekt i utrudniają jego wprowadzenie — czyli trzeba, tak mówią, skończyć wprzód jedno, a potem rozpoczynać drugie; ostatecznie nie podobna odmówić racji takiemu zapatrywaniu.

Tyle o pożyczkach zagranicznych.

Co do inwestycji obcych, koncesji obcych w Polsce — jeszcze słów parę dodać pragniemy do tego, co już powiedziano, by zaznaczyć, iż przedewszystkiem w samej Polsce zdania na tym punkcie są wybitnie podzielone: jedni mianowicie powiadają, iż koncesje, dawane obcym — to wyubożanie kraju i ludu własnego, to wypuszczanie Polski w pacht obcym, lichwiarskie ciągnącym zyski, drudzy innego — przeciwnego są zdania, tego, że kapitał obcy jest Polsce wysoce pożyteczny i niezbędnie potrzebny, bo sama z siebie i u siebie Polska tego kapitału nie dostanie i nie stworzy, że zasię koncesjonerzy z czasem spolonizują się, więc gdy Polakami zostaną, nabędą cech i sposobu myślenia ogółu dobrego obywatelstwa polskiego.

I jedno słuszne i drugie nie bez racji. Oczywista, że obcy do-

stający w Polsce w koncesje — masę polskiego mienia, wyexploatują je egoistycznie dla swoich zysków za górami i za morzami; ale i to jest faktem, że wielu obcych zaaklimatyzuje się u nas i spolonizuje, że—dodamy jeszcze, w Polsce polonizuje się nawet szybko, że wielu najlepszych obywateli mamy z krwi nie naszej i pochodzenia — dalekiego naszemu. W kwestji tej — zdaje się — najlepszym będzie pogląd umiarkowany — pośrodkowy: — państwo powinno strzedz, by koncesje obcym dawane, nie były lichwiarsko - rabunkowe, aby warunki ich nie czyniły więcej szkody, — niż pożytku, by nie wytrzebiały kraju i ludu; z drugiej strony społeczeństwo i państwo — wspólnie powinni czynić wszystko, by obcym owym koncesjonalistom ułatwiać zbliżenie się do naszego społeczeństwa, by ich niem ogarniać, a tak ich aklimatyzację ułatwiać i polonizację przyspieszać.

Rzecz prosta, że — co do koncesji owych — nie podobnaby przystać na wzmiankowane powyżej wygórowane żądania francuskich kapitalistów, których przyzwolenie zamieniłoby Polskę w jakąś Armenię pod protektoratem — Bóg wie czyim, albo w jakąś inną część Małej Azyi, w której państwa obce miewały swoje poczty, koleje, przedsiębiorstwa przeróżne i inne koncesje: coś podobnego nie zgodziłoby się nigdy z ambicją narodową Polski i Polaków, więc o tem ani mowy byćby nie mogło. Ale słyszeliśmy również n. p. o wydzierżawieniu na jakiś czas — podobno na wcale dobrych warunkach — kolei polskich amerykańskim konsorcjom: nie znamy warunków owych i nie wiemy, o ile rzecz wyłoniła się nieco dalej ze sfery projektów, lub wstępnych porozumień dopiero, lecz przyznamy, iż projekt taki podobałby się nam nieledwie, a pewnie spodobałby się wielu, bo możnaby upatrywać w nim bardzo znaczne korzyści dla Polski. Dostalibyśmy w kraju zaraz dobrą komunikację osobową i towarową, gęstą sieć kolejową—dzisiejszym potrzebom kraju przemysłowego odpowiadającą, doskonalle wydatną organizację i administrację, dostalibyśmy przewybornie praktyczną szkołę — system, co jest rzeczą nadzwyczajnie cenną i pożądaną. I tak w tych rzeczach Polska będzie musiała wzorować się na kimś z zagranicy — nie na Francji, to na Niemczech; najlepiej tedy wybrać wzór najdoskonalszego dziś kolejnictwa w świecie — amerykański, ten wprowadzić, stosować, przejąć i — zatrzymać, gdy po upływie terminu ugody dzierżawaby się skończyła a Polska swe koleje odebrała.

Powtarzamy: widzimy w tem korzyści wiele. Do nich dołączyćby się mógł jeszcze i ten pożądany wysoce — prawdopodobnie i dla Polski i dla Ameryki — rezultat, że ze zbliżenia owego, pierwszego trwałego, wywiązałyby się sympatyczne dalsze współdziałania i oddziaływania, wpływy, wzorowania, które dla Polski mogłyby być wprost nieocenione. Ułatwiłyby je też rozmaite polsko - amerykańskie przedsiębiorstwa, na Polskę wyliczane; one wtedy znalazłyby się w swym żywiole, oneby wówczas dopiero szczególniej powołane były do służby pośredniczej. Polsce z takich interesów wielostronne i wielokrotne płynęłyby korzyści — moralne, materjalne i — jakie tylko pomyśleć się dadzą.

---o---

X.

Exodus Niemców i ich Machinacje.

Jeszcze o jednym nadzwyczajnie ciekawym powodzie, wybitnie chwilowym, przejściowym — spadku waluty polskiej pragniemy pomówić, by bliżej objaśnić punkt ów w naszem wyliczeniu przyczyn i powodów złego stanu finansów polskich w dobie bieżącej. Kwestja to — wykupu ziemi rolnej i realności miejskich z rąk niemieckich w krajach dawniejszego zaboru pruskiego, odebranych ostatnio na rzecz Polski.

Jest to rzecz ciekawa, ale nie mniej prawdziwa, iż chwilowo, jak z góry zaraz zaznaczyliśmy, lecz nie mniej silnie oddziaływa przejęcie ziem owych i wykup ich — który niezawodnie powiększa polski stan posiadania w tych stronach i ogólną sumę majętności polskiej—obniżająco na kurs marki polskiej. Proces tu odbywa się taki, iż masowy i ochotny Niemców exodus z ziem, przejętych przez Polskę, nie identyfikuje się bynajmniej z paniką w dziedzinie cen i nie znaczy koniecznie taniości wykupu. Było i tak — przez pierwszych parę miesięcy, trwało do jesieni prawie b. r.: Niemcy bo zrazu oszołomieni prawie tem, iż po całem zagospodarowaniu się „na stałe” w Poznańskiem i w Prusiech — dostali się pod władzę rządów polskich, które im niemiłe, których się boją oczywiście i zasłużenie; na gwałt zaczęli się wynosić, wyprzedawać niedrogo, a w tej szlachetnej intencji wypadało im ze strony polskiej dopomagać jak najgorliwiej.

Ale wnet Niemcy się opatrzyli — a stosunkowo od dość dawna już, sprzedając chętnie swe majątki, bynajmniej nie są skłonni do sprzedawania ich po niskich cenach z przed pół roku — dziś się drożą, drożą głównie na punk

cie kursu marki polskiej — jak wiemy — tańszej od niemieckiej.

Dzieje się to — bo ich z Berlina pouczono, by nie wyprzedawali się za bezcen, nauczono ich, by cenę podawali w marce niemieckiej i obliczali sobie suto różnicę w kursie! Statecznie, systematycznie obniżało to kurs marki polskiej, bo Niemcy sztucznie ku temu wymyślali powody, robiąc Polsce reklamę bankruta, drożąc się i za swą niemiecką markę coraz więcej polskich żądając. Tem się stało, iż exodus niemiecki, nam bardzo pożądany i wykup z niemieckich rąk ziemi polskiej — chwilowo przyczynia się również do obniżenia marki polskiej a mogło to zaważyć, bo wykup ów odbywał się i odbywa bardzo intensywnie — co wzmacnia i wznosi znamiennie nasz stan posiadania odpolszcza te ziemie nasze, dość długo germanizowane, lecz zarazem szkodzi to nam tymczasem na walucie.

Zły efekt — każdy rozumie — będzie tu tylko przejściowy — szybko przemijający: spadek waluty przebędziemy rychło, a ziemie owe w ręku naszych pozostaną trwale i stale. Odrobimy tym sposobem w lat parę — to, co germanizacja zrobiła nam złego w lat sto z górą, a bardzo rychło zagospodarowanie znakomite tych okolic posłuży Polsce wydatną pomocą w jej ogólnej gospodarce, rolnej zwłaszcza, a także przemysłowo — handlowej, bo Niemcy dosłownie gotowi tam wyprzedać wszystko i my musimy kupować wszystko! Ten mus dziś trudny i ciężki — z czasem wyjdzie nam tylko na dobre.

Bezpośrednie z Niemcami stosunki w dziedzinie spraw omawianych także i na Górnym Śląsku podobny mają charakter — jak w innych ziemiach dawniejszego zaboru pruskiego. I tu Prusacy czynią Polsce opinję bankrucką — i tu wszelkiemi sposoby dążą do pogorszenia naszych kredytów, naszych interesów majątkowych. Lecz to już nieodmienne — czego innego — po Niemcach — na długą przyszłość Polska spodziewać się nie może, jak jeno nieżyczliwości podstępnej, jeno wyrachowań na naszą szkodę. Obecnie co do Śląska ta jeszcze zachodzi odmiana specjalna i chwilowa w kombinacjach i spekulacjach niemieckich, iż starając się wszelkiemi sposoby obniżyć kurs waluty polskiej, jednocześnie wyzyskują jej spad dla własnych celów agitacyjnych w przygotowywanym plebiscycie: straszą mianowicie chłopów i górników śląskich lichotą polskiej marki, jej niskim kursem i grają na nieumiejętności prostaczków — porównaniem wyższego znacznie kursu marki niemieckiej z niskim — marki polskiej. Czynni-

ki polskie przeciwdziałają temu, jak mogą — i jest nadzieja, że intrygancko niemieckie nie sprawi wiele, a w ostatecznem głosowaniu decydującem Śląsk i lud jego opowiedzą się za Polską przecie: wówczas marka polska niezawodnie pójdzie w górę — Polakom na Śląsku i wszędzie indziej na pociechę i wspomożenie, a Niemcom na stratę.

Jak Niemcy nad obniżeniem waluty naszej pracują — o tem długoby pisać: używają oni ku temu wszelkich sposobów — godziwych i niegodziwych; raczej o niegodziwych tylko mówić tu można, godziwych w takiej robocie być nie może zgoła. Jak już napomknęliśmy poprzednio, we wszelkich z nami interesach — atutem ich silnym jest owa wyższość kursu ich marki nad naszym: otóż pamiętać trzeba, że zawsze we wszystkiem oni są podawcami, a my odbiorcami, potrzebującymi, oni zatem dyktują cenę — my płacić musimy! Wobec bezpośredniego z nimi o miedzę sąsiadowania, wobec tego, iż ich mamy jeszcze bardzo sporo i na ziemiach po zaborze pruskim, nie podobna nam wprost uniknąć stykania się z nimi, stosunków, interesów z nimi, a na tem zawsze — narazie przynajmniej tracimy my — zyskują zawsze tylko oni. Zważyć przecie, jaką nad nami wyższość daje Niemcom fakt, że są wojną nie tknięci u siebie w domu, że zniszczenie ich kraju nie nawiedziło wcale, gdy nasz zniszczony cały; przypomnieć, iż Niemcy przez cały czas wojny gotowali się do interesów po wojnie, że przemysł ich stale działał, wciąż produkował, że mają go oni i teraz — w pełni pary idący, gdy krajów innych przemysł kuleje, a do innych nam dalej, że więc ta ich produkcja najbliżej, najdogodniej i najrychlej może załatwiać i zaspakajać potrzeby nasze: my musimy od nich brać i kupować; a czy kupujemy za gotowinę, czy na kredyt — tem gorzej, musimy płacić cenę, jaką oni ustanawiają i godzić się na ich obliczanie wartości naszej marki. Nie potrzeba dodawać — jak bardzo niekorzystne to dla nas warunki i okoliczności, jak wiele na nich tracimy my i waluta nasza.

To przecie sposób rabowania i wyzyskiwania nas niemieckiego — nieetyczny, lecz „byznesowy" — quasi-legalny; są jednak jeszcze i inne. Oto czytaliśmy ostatnio w piśmie „Słowo Pomorskie", iż byli na Pomorzu czynni niedawno ajenci niemieccy, którzy skupywali — częstokroć za bezcen walutę polską na wywóz do Niemiec. Tego rodzaju grasantów obserwowano i w wielu innych okolicach. Cóż się okazało? Oto Niemcy wyłapują polski pieniądz napierowy, papie-

ry polskie i wywożą ich skrzynie całe — dosłownie — do Niemiec, tam przetrzymują je chwilę, a co pewien czas zarzucają niemi niemieckie giełdy, wywołując pozorny spad i umyślnie tym sposobem obniżając walutę polską. Jeśli się zważy, iż za niemieckiemi wyłącznie — giełdami notują kurs pieniędzy giełdy angielskie, a za niemieckiemi i angielskiemi — amerykańskie, to mamy oto wytłumaczenie proste i oczywiste — owych fatalnych skoków na łeb na szyję marek naszych w codziennie ogłaszanych biuletynach giełdowych. Takie metody postępowania są oszustwem najbardziej nikczemnego — wyrafinowanego gatunku; o ile trudno nam z niemi walczyć, przeciwdziałać im, o tyleż powinniśmy je sobie wszyscy uświadomić i — — zapamiętać, na przyszłe z Niemcami porachowanie. Jak wiele Polska straciła i traci wciąż nieustannie — na takich prawdziwie złodziejskich transakcjach z wrogiem swoim nieubłaganym, tego ani w przybliżeniu obliczyć się nie da.

Oczywiście i ta niemiecka robota, jest związana ściśle z chwilowym stanem polityczno - ekonomicznym kraju: sytuację tu poprawi zaraz plebiscyt, po nim zaś już stale my sami pracować będziemy musieli nad poprawą dalszą, a lokalizacją skuteczną szkodniczej grasantki niemieckiej.

XI.

Nadmiar Partji Politycznych w Polsce.

W naszych potocznych rozważaniach na temat złego stanu obecnych finansów w Polsce i spadku jej waluty — dobijamy do końca; do omówienia pozostaje nam jeszcze parę ostatnich punktów naszego wyliczenia przyczyn, powodujących chwilowe w danych spraw dziedzinie niepowodzenia Polski.

Napisaliśmy mianowicie, iż uważać należy wśród przyczyn złej gospodarki finansowej w Polsce za jedną z najważniejszych, nie dającą się pominąć, ni przeoczyć — prawdziwie chaotyczny stan, jaki panuje w Polsce — wskutek nadmiaru partji politycznych, ciągłych wśród nich rozterek, dalej — wskutek przygnębiającej nieproduktywności czynników rządowych, opanowanych w zupełności przez jedno stronnictwo, najmniej powołane do przewodnictwa — gdziekolwiek, a u nas przedewszystkiem. W długim szeregu powodów naszych niepowodzeń ekonomicznych — te ostatnie sprawy należą do rodzaju wyłącznie wewnętrznych kwestji, naszych własnych, od nas samych zawisłych, zatem wobec rezultatów, przez całe spo-

łeczeństwo fatalnie odczuwanych, one stanowią winę naszą niepodzielnie.

Indywidualizm polski — stara rzecz, powtarzana od dawna — podawana za główną przyczynę tego przejawu społecznego — powszechnego w narodzie naszym, iż nam się tak trudno zgodzić w zdaniu, zjednolicić w działaniu, że tak ciężko nam podporządkować własne „ja” — ogólnemu postanowieniu i ogólnemu dobru!... Z tego to źródła wszystkie u nas „zbawiania Ojczyzny” podług własnych, wyłącznych patentów i recept — stąd nasze spory — organizacyjne, prasowe, partyjne, polityczne, nasze warcholstwa w mniejszym i większym stylu — począwszy od Targowicy — do dzisiejszego Sejmu Ustawodawczego; stąd czyny, może nie pomyślane źle, może i nie zdrożne same w sobie, lecz odrębne, samowolne, a tem właśnie szkodnicze;—stąd nasze zwady ciągłe, które w przysłowie poszły — iż gdzie jeno dwu Polaków — tam już jednego za wiele—stąd fakt zdumiewający, iż nawet wobec widocznego rozbicia naszej nawy państwowej, nie zdołaliśmy nigdy zdobyć się na tyle abnegacji osobistej, by zgodzić się na jeden wspólny, solidarny czyn ratunku, — stąd przez wiek cały zaborczego wegetowania nasze na własną rękę experymenty pseudo - polityczne, nasze rozmaite w stronę zaborców koncesje, uznawane przez część, przez daną grupę, czy partję, a nieuznawane przez resztę społeczeństwa; stąd podziały wśród nas samych — gorsze od tych, które nam zaborcy porobili — stąd nasi biali i czerwoni, nasi tacy i owacy, naszych cała tęcza barw i odcieni, a nadmiar niebywały partji politycznych w Polsce obecnej i w jej Sejmie.

Otóż te partje nasze! Przed niedawnym czasem studjowaliśmy ich całą „mapę”, ułożoną poglądowo z przynależnymi przewódcami, posłami, pismami — z całą maszyną agitacyjną. Wyobraźcie sobie, iż takich partji większych i mniejszych jest kilkanaście w Sejmie samym, a jeszcze pewnie kilkanaście — w społeczeństwie poza Sejmem, że wszystko to działa, agituje, propaguje, nagania, nawołuje — że wszystko siebie chwali i wynosi, a wszystko po za sobą odsądza od czci, wiary i wartości jakiejkolwiek; wyobraźcie sobie, co z tego za bezhołowie, co za chaos potworny! Pomyślcie tylko, ile w tem zmarnowanych zdolności, ile nawet niezłej woli idzie na najgorsze, wiele energji spala się na nic — na wojny podwórkowe i miniaturki burz w szklance wody... A naodwrót uprzytomnijcie sobie, jak kolosalnie

wiele dałoby się zrobić dobrego gdyby tak partji owych było choć w kilkakroć mniej, lecz zato gdyby były potężniejsze, silniejsze, powszechniej wpływowe, o czemś decydujące; — wszakże gdyby mniej ich było, lecz większe i ważniejsze, toby i znaczenie ich poważniejsze było, bo ludzieby w nich byli poważniejsi i lepsi, a z takimi ludźmi i partjami łatwiejszą nieporównanie byłaby robota nad jakiemś ich zbliżeniem, jakiemś do wspólnego mianownika ich sprowadzeniem — dla celów tem wydatniejszej, gdy zgodzonej — pracy dla wspólnego dobra Ojczyzny.

Tymczasem tak, jak jest — wszystko to sobie wzajem przeszkadza, wszystko sobie po nogach depce, wszystko na siebie wymyśla i zęby do się szczerzy zjadliwie — wszystko zmaga się, zwalcza nawzajem — zamiast razem zmagać zło, wszystkim po równi grożące, a zwalczać złych wszystkim zarówno szkodzących, zwalczać zewnętrznych, na zgubę naszą nie przestających pracować — wrogów.

Stosunki owe fatalne — opłakane w całem tego słowa znaczeniu zaczęły się już długo przed wojną, pod pieczą ciepłą naszych zaborców, w których interesie — i owszem leżało, by nas mieć stale jak najbardziej poróżnionych i zwaśnionych — łatwo zrozumieć dlaczego; potem pogorszyło się to jeszcze podczas wojny, a jużto najgorzej zrobiło się tuż po niej, zrobiło się tak, jak właśnie jest obecnie. Do smutnych ostateczności doszły nasze darcia się warcholskie i zjadanie siebie wzajem „na surowo", gdyśmy sobie przecie zarzucali (po części czynimy to jeszcze i dzisiaj), że jedni z nas służyli za pieniądze Moskalom, inni sprzedawali się Austrjakom, czy Prusakom; jednych zwano „ugodowcami" rosyjskimi i carskimi służkami, drugich tamci nazywali „realistami" za pruskie marki: zasadnicze różnice przekonań naszych politycznych z czasów wojny — naszych „orjentacji" z kim trzymać — z Centralnymi, czy z Aljantami — de facto żyją i dziś jeszcze wyrażając się w ostatecznie kompromitujący wszystkich sposób drastyczny — hańbiący dobre imię Narodu.

Bo nie należy się nam łudzić wyobrażeniem, iż zagranica nie wie o tem, co się u nas w kraju dzieje. O, wiedzą aż nadto dobrze — wiedzą w Europie i wiedzą tu, w Ameryce, a patrząc na niewesołe widowisko rozbicia myśli społeczno - politycznej w Narodzie Polskim, wyrokują o nim, że to naród niejrzały naród warchołów, na który liczyć nie można, którego poważnie traktować nie podobna, z którym więc niebezpiecznie wchodzić w interesy jakiekolwiek. Opinja o

nas taka — wyraża się razporaz w artykułach, rozlicznie jawiących się o nas, pisanych n. b. najczęściej przez naszych najserdeczniejszych przyjaciół i protektorów — przez żydów, którzy z każdej korzystają okazji, by nam łatkę przypiąć, by nas dyskredytować, by nas w poważaniu świata poniżyć: żydzi rozumieją, iż o ile nas pognębią, o tyleż sami wyżej się wespną, dlatego, że mając w Polsce wielu współwyznawców — zyskują dla nich w świecie przekonanie, że oni to są w Polsce najbardziej „reliable” żywiołem byznesowym, że jeśli się chce coś w Polsce robić, to tylko z żydami, z Polakami nie można: w ten też sposób żydzi zyskują pożądane dla siebie konjunktury i protektury, które mogą wyrażać się aż w tak bardzo uciążliwej formie, jak np. rezerwacje i gwarancje dla mniejszości narodowych w nowych państwach, uchwalone i narzucone przez Kongres Pokoju i Traktat Wersalski. Na naszą to szkodę, ubytek i ujmę — gotowa zagranica brać w opiekę w naszym własnym kraju i domu — żydów — przeciwko nam!... Jakaż to przewyborna, jaka pożądana konstelacja dla żydów, podejmujących świetnie zorganizowaną, niewyczerpaną co do zasobów finansowych, nieprzebierającą w środkach wszelkiego rodzaju walkę z poczynającym się u nas narodowym handlem i przemysłem!...

XII.

Kilka Słów o Piastunach Władzy w Polsce Dzisiejszej.

Na tle chaotycznych stosunków wewnętrznych, pełnych rozterek i warcholstwa — włada dziś w Polsce rząd — który w dodatku do wszystkiego, co nas może podkopać i pogrążyć, nie ma ni popularności, ni zaufania, ani w kraju, ani zagranicą. Rząd to jest partyjny wyłącznie, skrajnie jednostronny, w swych działaniach wybitnie parcjalny — rząd wszystkim innym partjom — oprócz własnej — niemiły i nienawistny.

Socjaliści w Polsce są stronnictwem znikomej mniejszości, mniejszości bardzo nieznacznej, o ile weźmie się pod uwagę ich liczbę — w stosunku procentowym do całej masy naszego ludu. Faktycznie w żadnej części Polski nie mają oni racji bytu; są dość silni po kilku miastach więcej przemysłowych — i na tem koniec. Że mają krzykaczy, agitatorów agressywnych, hałaśliwszych niż inne partje, to im przyznać trzeba, — nie przebierają również w środkach: dobre im wszystko, by dobić do celu; tem się dzieje, iż nahalnie, a nastrętnie wpychają się wszędzie, gdzie ich nie chcą, we wszystkiem głos wrzaskliwie

zabierają i nadają sobie tony, jakby ich — nie zliczyć wielu było. A to garstka naganiaczy tylko— nic więcej. Dzięki tym „głośnym" swoim talentom — w chaosie partyjnych roznamiętnień — jaki w obecnych przesileniach Polska przedstawia — socjaliści znajdują się w swoim żywiole, teraz oni łowią ryby — dla nich ta mętna woda szczególnie pożądana: gdy ci się wadzą i tamci się wadzą, oni za łeb biorą, a ułapiwszy — dzierżą! W Sejmie Lewica radykałów, socjałów i innych tego po kroju — daje dowody, co potrafi... W rządzie, który opanowało stronnictwo owo — dzieje się tak źle, iż gorzej już być nie może!... Oto mamy socjalistyczną gospodarkę. Jakże miałoby się dziać w Polsce lepiej, jakże się tam komu wieść może, jakże możemy marzyć o spokoju w domu, a o kredycie u obcych, gdy takich dostaliśmy rządców i gdy ich tolerujemy!

Wszystkie poważniejsze, spokojniejsze żywioły kraju mają tego już dosyć, wszystkie znużone są tym chaosem, tym bezrządem, tem szastaniem się w państwie naszem wszelakiej zbieraniny par weniuszów, indywiduów o przeszłości niepewnej, o charakterze wątpliwym, a raczej zgoła często niewątpliwie najgorszym, o zdolnościach małych, lub żadnych, o karjerach w najlichszym sensie demogogicznych, metodach postępowania w najwyzszym stopniu bezskrupulatnych...

Przyrównajcie takich dzisiejszych rządców Polski do piastunów dawnych wielkich tradycji naszych.... a żal was i gniew zbierze na przybłędów i natrętćw, co w naszym domu się rządzą, a nieład w nim jeno powiększają, do ruiny go przybliżają i jeszcze dobrą jego cześć przed światem kalają...

Powiedzieliśmy, iż taki rząd za granicami Polski miru mieć nie może: jasne to do zrozumienia! Rząd ten jest przecie złożony wyłącznie z dawnych protegowanych prusko-centralnych, to wyznawcy polityki tej i orjentacji, która w wojnie światowej klęskę poniosła, to są dawni stronnicy Austrji i Niemiec, których dziś jeszcze posądzają o ciche sprzyjanie i wysługiwanie się Berlinowi; jakże można oczekiwać, by tacy — mieli zaufanie i sympatję Aliantów, których w wojnie światowej orjentacja, kultura i sprawa dobra — zwyciężyły! Przecie ich rządy, ich państwa, społeczeństwa ich, koła obywatelskie z natury rzeczy muszą odnosić się nieufnie do Polski, rządzonej przez dawnych protegowanych astro-pruskich, muszą do pewnego stopnia obawiać **się polityki polskiej, przez takich sterników prowadzonej.**

Przypomnieć tu się godzi — cykl cały artykułów w tym właśnie sensie, zebranych parę miesięcy temu zaledwie — przez tutejsze pismo „Literary Digest”, poświęcony omówieniu kierunku polityki obecnego rządu Polski: konkluzja owych artykułów, była stanowczo i niedwuznacznie taka, iż — nie można na Polskę liczyć z tego względu, że rząd jej obecny — nie zawaha się wystąpić przeciwko Aljantom, że gotów jest ewentualnie złączyć się nawet z rządem dzisiejszych Niemiec — przeciw Aljantom. Powtarzamy — to nie są nasze gadania i pisaniny, któreby tylko między nami zostały — to są artykuły obcych — angielskie i z francuskiego tłumaczone, które miały nam i o nas opinję urabiać za granicą. Jak na takiej opinji Polska wychodzi — pokazuje obecny stan jej kredytów najdowodniej.

A toż przecie nie brakło głosów i takich nawet, jak było w czasie najazdu bolszewickiego na Polskę, iż w razie powodzenia sowietów — polski rząd nie będzie znów tak bardzo drożył się i opierał, że może zaprowadzi sam sowiety w Polsce, a wtedy tem łatwiejsze będzie porozumienie z Niemcami — z ich stronnictwem „Spartaków”, wówczas opanuje się niedługo Niemcy całe; w rezultacie Niemcy, Rosja i Polska — uderzą na zachodnią Europę— na zatratę państw i cywilizacji Zachodu....

Nie sądzimy, by zachodziła potrzeba wykazywania nonsensów steku całego w takich kombinacjach amatorsko - politycznych: przekreślił je najskuteczniej istotny obrót rzeczy w Polsce, ratując nasz honor narodowy i byt Polski całej; ale przytaczamy, a raczej przypominamy tylko te przewidywania i obawy, swego czasu dość ogólnie powtarzane — na dowód tego, do czego Polskę zdolną uważano i po części uważają dziś jeszcze — pod takim jej rządem, jaki mamy obecnie. Jest uzasadniona nadzieja, że pobyt ostatnio w stolicy Francji — Naczelnika rządu polskiego poprawi nasze akcje na Zachodzie Europy i stopień ufności ku nam podniesie: najwyższy czas na to i największa potrzeba. Może się tem naprawi dużo dawniejszych nietaktów i błędów; — kordjalne przyjęcie, wieści o zbrojnem porozumieniu — wszystko to są rzeczy niezłe, ale Polska potrzebuje prócz pięknych frazesów i — w najlepszym razie transportów broni, oraz przejażdżki paru francuskich oficerów do Polski — pomocy we francuskim kredycie! „Money talks”—oto zasada interesów międzynarodowych, to podstawa przyjaźni: obaczymy, czy w takie przyjacielskie interesy

wda się Francja z Polską i czy to rychło nastąpi!

Rząd nasz sam przedewszystkiem odmienić się musi! Nie potrwa długo taki, jak jest—nie utrzyma się. Zawód gorzki wszystkim zgotował, rozgoryczenie, zniechęcenie przeciw niemu szerzy się po kraju całym, a nieufność doń panuje w całym świecie: to musi ulec zmianie — to pierwsza rzecz, która się w Polsce przetworzyć musi, dopiero po niej może być mowa o uporządkowaniu spraw wszystkich — zależnych od tej głównej.

Nie mamy bynajmniej zachceń, ni zapatrywań, by w najmniejszym względzie konserwatywnych; wogóle partyjnych nie chcemy żadnych wyłączności! Są w Polsce partje, tedy wszystkie powinny być w jej rządzie reprezentowane, a przynajmniej wszystkie — główne. Złożyć się powinien rząd najdoskonalej — najdokładniej **koalicyjno - większościowy, ludowo - demokratyczny.** Na podstawie przeprowadzonych uczciwie wyborów do Sejmu, a dalej na podstawie ukształtowania się w Sejmie stronnictw, w odpowiednim stosunku do składu Izby i reprezentowanych w niej partji, — powinien być powołany do steru rząd nowy przed Sejmem odpowiedzialny: która partja największą wykaże siłę — ta proporcjonalnie największy powinna mieć udział w rządzie, bo oczywiście stoi za nią największa liczba narodu, w takimże samym stosunku inne partje wpływowe niech mają udział w sprawach Państwa: wówczas zgodzą się najłatwiej i najsprawniej wszystkie nad dobrem jego pracować będą mogły.

Do takiej zmiany rządu w Polsce powinniśmy wszyscy dążyć otwarcie i śmiało, nie intrygami skrytemi, nie podstępną grą, okrywaną płaszczykiem niewiniątek — bo to hipokryzja i krętactwo! Z otwartem, jasnem czołem—wygłaszamy pewnik: Taki rząd, jaki jest — jest nam zły, więc go nie chcemy; będziemy dążyć, pracować ze wszystkich sił i zdolności, by go odmienić. To nam wolno — jako Polakom, tego nam za złe nikt brać nie może. W sprawach administracyjnych Państwa — do czasu musimy władze obecne uznawać, co do tego dwu słów być nie może; ale wolno nam starać się o to, by piastuny narodowego rządu w Polsce — byli po myśli większości narodu, a nie kliką uzurpatorów, jak jest obecnie.

Wspomnieliśmy co dopiero o sprawach administracyjnych naszego Państwa; tu kwestja, która również łączy się blisko ze sprawami naszej dzisiejszej opłakanej gospodarki. Wszyscy, którzy np. do Ameryki przybywają z Polski — zdumiewają się nad cha

otycznem — niedołężnem, zaprzepaszczonem prowadzeniem interesów państwowych przez wykonawców władzy obecnego rządu. Zatrzęsienie tam istne urzędników, — nierobów i przybłędów z całego świata, wypędków najrozmaitszych, często ludzi o zaszarganej konduicie: wszystko to roi się po ministerjach, departamentach, wydziałach i biurach w Warszawie i wszędzie indziej; na dodatek i okrasę — żydów w tej zbieraninie istna „zarwanica.” Oczywista — kwitną cudownie w owem kłębowisku protekcjonalizm, łapichłopstwo, próżniactwo, nieudolność — inaczej wprost być nie może!

Patrząc na te rzeczy z punktu najzupełniej bezstronnego, trzeba się zgodzić, iż wynik taki — może być jedynym skutkiem ogólnego chaosu, panującego pod egidą obecnego rządu skrajniarzy socjalistycznych, którzy wszędzie — na wszystkie stanowiska i pozycje powpychali i wpychają dalej swoich adherentów — przed innymi: nie idzie tam o zdolności. o kawlifigacje, idzie tylko o przynależność partyjną, o kaptowanie stronników, z których wytworzyła się istna armja — biurokracji w najwyższym stopniu nieproduktywnej. Pełne są obrazów z tej dziedziny słodkiego życia w Polsce wszystkie Pisma tamtejsze, humorystyczne i niehumorystyczne: ze wszystkich przebija się jeden powszechny głos niezadowolenia i narzekania.

Ale — na tę rzecz — można z góry krzyżyk położyć — do czasu: to się nie poprawi, dopóki rząd się nie zmieni. Od głowy cuchnie ryba, a taka głowa jaka dziś jest w Polsce, innych członków mieć nie może: taki rząd, jaki jest w Polsce — innych urzędników dać Państwu nie zdolen i mieć innych nie będzie. To się odmieni dopiero — gdy się rząd odmieni, gdy nowy uczciwy, a przez naród cały pożądany i podtrzymywany rząd nastanie w Ojczyźnie: wówczas rozpędzi on na cztery wiatry biurokratyczną bandę synekurzystów i łapowników, a da krajowi administrację wydatną, co przyczyni się znamienicie do poprawy stosunków we wszystkich przejawach społecznego i państwowego życia, a więc i w dziedzinie gospodarki narodowej.

XIII.

Brak Wyrobienia Finansowego

Ostatni punkt naszych przyczyn złych finansów obecnych, a raczej rzecby należało — kiepskiego całego gospodarstwa narodowego, to powiedzieliśmy — brak wyrobienia zmysłu finansowego, silnie się przewiający w całem społeczeństwie polskiem.

Tu — przyczyna przyczyn i powód powodów. Z tego wszystko złe, co u nas się dzieje; wszelkie inne względy i okoliczności — są warunkami, działającemi chwilowo w danej konstelacji politycznej, czy kombinacji ekonomicznej, wszystkie one w odpowiedniem ujęciu dadzą się opanować, przystosować, zmodyfikować, odmienić, usunąć — jak trzeba, ale ów brak wyrobionego silniej i powszechniej zmysłu do spraw finansowych w Narodzie Polskim — to jest rzecz, która nie da się nabyć z dziś na jutro, ni poprawić — to jest w naturze naszego ludu, społeczeństwa, narodu całego — to do charakterystycznych cech Polaka, należy nieledwie integralnie.

Polacy byli zawsze, od wieków — narodem idealistów. Byliśmy i jesteśmy dobroduszni, łatwowierni, prostolinijni, otwarci: „serce u nas na dłoni", „na talerzu", „co w duszy to na języku"— oto przysłowia polskie, zawierające charakterystykę człowieka w naszem pojęciu dobrego, uczciwego, z którym nam gadać i pracować przyjemnie. Do takich, co tej cechy postępowania nie mają, u których jej nie widzimy — odnosimy się z nieufną trwożliwością, niepewniśmy swego wobec nich zdania i działania, nieswoi czujemy się w ich otoczeniu i na gruncie, na którym tamci silnie, twardo stoją. Takim jest nasz chłop rolny, takim nasz robotnik, z rolniczego wyszły stanu, którego nawet dłuższy pobyt w mieście, w warunkach zgoła odmiennych od pierwotnych, naturalnych, od swojskiego otoczenia, — nie zdoła przecie nauczyć przebiegłości, podstępności i ostrożności; takim jest nasz stan średni, który u nas, co np. też wysoce charakterystyczne — słabszy jest, niż u innych narodowości zachodnich, który mamy o wiele mniej obrotny, mniej rzutki, mniej przedsiębiorczy, mniej do zawodu przywiązany, skutkiem czego kupiec syna chętniej do innych zwraca profesji — nie do własnej, a najchętniej na urzędnika go kieruje, pomnażając w Polsce ów biurokratyczny proletarjat głodomorów dzisiejszych; takimże samym żywiołem — jest polska szlachta i arystokracja; pierwsza — uważała zdawna poświęcenie się kupiectwu — za niegodne swego stanu, druga — umiała tracić tylko: ze świeczką długo można było szukać wśród niej jednostek wyjątkowych, coby poświęcały swe zdolności i kapitały — inwestycjom i spekulacjom przemysłowo - handlowym.

Rozumie się — tak było w Polsce dawniej, oraz w Polsce pod zaborami: pan i szlachcic siedział na roli, a skoro faktora nie miał, to tej własnej ziemi płodów sprzedać nie umiał, w czem oczy-

wicie duża była doza umysłowej inercji, lenistwa, które pętało ręce i myśli i nie pozwalało na samodzielniejsze rzucenie się w tę, czy w ową stronę, by zbadać warunki, ceny, sprzedać lepiej, zyskać więcej, a zysku użyć — nie na trawienie tylko... Chłop rolny — siedział w kabzach żydowskich karczmarzy, którzy wykupywali po lichwiarsku ziemię jego, nierzadko zaś samego wypychali do Ameryki, wydziedziczywszy go i wyzuwszy z mienia. Robotnik — w mieście również w bardzo znacznej liczbie wypadków — grążył się w kieszeniach lichwiarzy, napawając się jedynie niedostatecznie uświadomioną, nie zdeklarowaną inteligentnie malkontentacją — na „psie” czasy i stosunki w Ojczyźnie, z których wyjścia, na które rady znaleźć sam nie umiał, a dobrych doradców szukać nie potrafił, bo i nie było ich u nas do zbytu, więc — dawał do się przystęp doradcom złym, z żydowsko-niemieckiej szkoły i z pod czerwonego znaku, — socjalistom, którzy z czasem w sferach robotniczych Polski, dość licznych, acz nie możemy kraju naszego zwać wielko-przemysłowym — pozyskali największe adherentów zastępy.

Znacznie lepiej było w Poznańskiem, gdzie — że rolę wyzyskujących nas exploatorów objęli Niemcy, przeto już dla żydów miejsca tam nie stało, gdzie dla obrony przed wyzyskiem od lichwy, od wykupu niemieckiego i prześladowania na każdem polu, ekonomicznem też—nie tylko narodowo - politycznem, potworzyły się kooperatywy ludowe, związki najróżniejsze: oszczędnościowe, gospodarcze, pożyczkowe i inne, które w ciągu kilkudziesięciu lat działalności rozwinąwszy się świetnie, podniosły znakomicie dobrobyt społeczny, a zarazem wyrobiły w tamtejszym ludzie naszym w całem społeczeństwie, zmysł do przedsiębiorstw finansowych, przemysłowych, handlowych itd. Wysoce podpadającem, nadzwyczajnie charakterystycznem jest to, iż właśnie w tej dzielnicy najlepszego dobrostanu w Polsce, gdzie wszyscy pracują, a nikt nie próżnuje, gdzie mądrze myślą o sobie, o tem, jakby wzmódz mienie społeczne — niemasz malkontentów, niemasz i socjalistów: socjalizm w tej części Polski — najsłabszy — nie istnieje tam prawie wcale. Znana to rzecz: może socjalizm grasować jedynie na zachwaszczonej glebie stosunków złych, zaniedbanych, jedynie wśród malkontentacji ciemnych warstw uboższych — ludowych, wyrobniczych, utrzymywanych w tej złośliwej ciemnocie, tam jego pole działania: warstwy te łudzi—poprawą warunków bytu, którą im wiecz-

nie obiecując, utrzymuje je w kontroli i nadużywa ich do politycznych machinacji. Polsce dzisiejszj tak ciężko dających się we znaki.

Obecnie po wojnie—z takiemi usposobieniami, zdolnościami, zamiłowaniami — zgoła nie zachęcającemi, stajemy do narodowej gospodarki, leżącej w ruinie — dosłownej, opłakanej — fatalnej — ruinie, spowodowanej tysiącem przyczyn przedwojennych i wojennych. Każdy zrozumie, iż znajdujemy się w jak najgorszych warunkach — z nie najlepszemi w dodatku kwalifikacjami do ich uporządkowania. Dano nam wznowienie państwowości — gołe i puste: ot tak, jak gdyby kogoś wsadzono na folwark — bez robotników, bez inwentarza, bez budynków, z zapuszczoną i wyjałowioną rolą — albo, jak gdyby stawiono go nad fabryką — bez maszyn, bez robotników, bez surowca, z budynkami w gruzach, a bez pieniędzy w dodatku: zacznijże tu teraz produkcję czy w onej fabryce, czy na roli! Przecie nie mieliśmy niczego najdosłowniej w świecie, gdyśmy u tego zrębu budowy państwowej stanęli! Zabrano nam wszystko, nie mieliśmy ni pieniędzy w kasach, ni urzędników własnych wykwalifikowanych, nie mieliśmy granic nawet zamkniętych, a na dobitkę dostaliśmy wojnę na początek na wszystkich kresach Polski! Jakżeby można w takich warunkach i okolicznościach wymagać lepszego w Polsce stanu gospodarczego, niż jest, zwłaszcza dodając wciąż to jeszcze, o czem głównie mowa w niniejszym artykule — iż nie mieliśmy też i nie mamy dostatecznie kompetentnych administratorów tego naszego zaprzepaszczonego gospodarstwa, wznowionego w najokropniejszem zaniedbaniu, gdyśmy sami w ciągu wieku niedoli od własnego spraw administrowania prawie już odwykli, prawie się go oduczyli!..

Wszystkie te rzeczy, wszystkie te względy jedynie czas naprawić może i ludzie coraz lepsi, poważniejsi, gruntowniejsi — niż ci, których obecnie ma Polska, a tu głównie na myśli mamy administratorów władz, polityków narodowych, organizatorów narodowego gospodarstwa, przemysłu, handlu, finansistów, oraz działaczy humanitarnych pól i spraw. Wyrabiać, wychowywać, wykształcać ich trzeba: odrazu ich znikąd nie dostaniemy, choćbyśmy nie wiem za jak drogi pieniądz i droższe doświadczenia kupić ich chcieli. Generacje to następne, wolne od kolebki, swobodnie wychowane, narodowo wykształcone, a w demokracji szczerze rozmiłowane — przyniosą Polsce w dorobku stale wzrastającym. Dopomóc będą tu mogli wszyscy chętni, wszyscy dobrze myślący;

w kraju i z zagranicy — np. z amerykańskiej emigracji, która w odbudowie Polski, w podźwignięciu jej stanu finansowego może nader doniosłą odegrać rolę.

Polonja amerykańska — około trzech ćwierci wieku liczy już sobie i trzecią wychowuje generację poza Ojczyzną: to spory kawał czasu, który na obczyźnie nie został przez nas zmarnowany. Nie tacy dziś są Polacy amerykańscy—jacy wyjechali z Polski przed laty: to jest pewnik ważny, o którym Polska pamiętać powinna i liczyć się z nim musi, jeśli na tę Polonję amerykańską rachuje, na jej pomoc i współdziałanie w sprawach omawianych. Dzisiaj Polacy amerykańscy mają ogromne, w porównaniu z rodakami w Ojczyźnie, zasoby doświadczeń światowych, których brak tym, co się ze „starego kraju" nie ruszyli, mają szerszy świa topogląd, wcale duże wyrobienie handlowo - przemysłowe („byznesowe"), którego nie dostaje rodakom w Polsce, mają znaczne finansowe zasoby, które również nie są do pogardzenia— wobec ubóstwa obecnego Polski, a przy tem wszystkiem i nadewszystko mają serdecznie dobrą wolę dopomagania Ojczyźnie, czego nie powinno się odpychać, lecz korzystać z tego w Polski własnym, dobrze rozumianym moralnym i materjalnym interesie.

Polacy amerykańscy silnie się interesują sprawami wszelkiemi w Polsce: polską polityką, układem stosunków krajowych, rozwojem gospodarki narodowej. Gotowi są w rzeczach tych partycypować czynnie, nie żałowaliby własnych prac, wpływów i pieniędzy na te interesy, lecz muszą widzieć, że i Polska ich pragnie, nie tylko słowy, a więc, że ich nie ignoruje, ani nie zapoznaje, że owszem życzy sobie naszej stąd kooperacji. Co więcej — Polacy amerykańscy roszczą sobie pewnego rodzaju pretensje—zupełnie uzasadnione, jak rozumiemy, do tego, by w Polsce nie byli ignorowani, ni zapoznawani — chociażby z tej przyczyny i Polonja nasza w bardzo wysokim stopniu przyczyniła się do wysunięcia Sprawy Polskiej w wojnie światowej i tuż po niej— na forum międzynarodowe ku pomyślnemu jej załatwieniu: — była ona i jest rzecznikiem Polski w Ameryce, używała tu swoich wpływów, by pozyskać Stanów Zjednoczonych — orędownictwo, nadzwyczajnie pożyteczne, prawie decydujące co do wpływu, wywartego w naszej sprawie — jednem słowem — Polonja amerykańska odegrała rolę w odrodzeniu Polski taką, że jej w przyszłej historji naszego Narodu nie da się przeoczyć, ani umniejszyć.

Za to wszystko — chcemy mieć prawo jakiegoś znaczenia w Pol-

sce dzisiejszej, w tej wznowionej i naszem przyczynieniem się nie najmniejszem; chcemy słusznie uznania ze strony rodaków i poważania godziwego. Dobra to i szlachetna jest ambicja, świadcząca o naszem do Ojczyzny przywiązaniu — bo gdybyśmy o Nią nie dbali, nie staralibyśmy się o tę łączność z Polską i nie troszczylibyśmy się o dobre w niej imię. Z takich założeń wychodząc — w naszych z nową Polską stosunkach; w takim sposobie myślenia gruntuje się to żądanie Polaków amerykańskich, by w Polsce zabrano się do robienia porządków państwowych w sposób taki, który i my moglibyśmy choć akceptować, nie narzucając bynajmniej naszych wskazań w żadnym względzie: żądamy jedynie by szanowano wolę większości narodu, większości tej my się najchętniej podporządkujemy, z nią się zgodzimy i nadal, jak dotąd, wiernie, szczerze, pożytecznie, wydatnie służyć chcemy, Staremu Krajowi!"

Polonia w odbudowie Polski nowej, w jej przemysłu wielkiego rozbudzeniu, w jej przyszłości całej — może być czynnikiem nieocenionej doniosłości: by nim była — to zależy w znacznej mierze od Ojczyzny samej.

XIV.

Zakończenie.

A zatem — pytacie — czy będzie lepiej?...

Co za pytanie! Już jest lepiej! Musi być lepiej!... Czyż nie widzicie, co się dzieje? Wszakże marka polska w ciągu ostatnich czasów bardzo wydatnie poszła w górę w porównaniu z walutą amerykańską! I to trwa, trzyma się, a jeśli nie postępuje jeszcze dość szybko, to jednak prawie na pewne można utrzymywać, że już i spadku do dawniejszych taniości też nie będzie, już ta nasza marka statecznie drożeć będzie

Cóż tego powodem?

Powody tego korzystnego przejawu potwierdzają w całej pełni nasze zapatrywania, w cyklu tym artykułów zawarte, — o przyczynach chwilowego złego stanu waluty i finansów polskich. Oczywista rzecz, iż wszystkie wzmiankowane przyczyny—jeszcze nie ustąpiły i nie ustąpią długo: wynika to z ich natury przewlekłej; te sprawy — jak pisaliśmy, tylko czas i systematyczne usiłowania społeczne zleczyć mogą, ale są przecie względy i okoliczności pewne, których odmiana — może wywołać natychmiastowe różnice w wartości waluty polskiej, może jej szanse poprawić momentalnie — przynajmniej do pewnego

stopnia. Tak właśnie dzieje się w czasach bieżących, prawie w oczach naszych—z marką polską, a podrożenie nagłe jej wartości zawdzięczać możemy przedewszystkiem ważnym politycznym sprawom, ostatnio w Polsce dokonanym. Polityczne właśnie kwestje wpływają wysoce na stan waluty, wywołują jej zniżki, lub górowanie — te polityczne kwestje zaważyły i teraz znakomicie na walucie naszej, podprowadziły w górę markę polską — i prowadzić ją będą stale — mamy nadzieję, lub przynajmniej spaść jej już do dawnej taniości i prawie bezwartościowości — nie pozwolą.

Cóż to za **sprawy?** **Szereg ich cały. Przedewszystkiem — wyliczając w porządku chronologicznym, — podróż Naczelnika Państwa Polskiego do Francji**, jego tam bardzo życzliwe przyjęcie, zaproszenie go przez króla Belgów itp. —to są doskonałe rzeczy, to znakomicie poprawia stosunki polskie z Francją, wzmogło, zacieśniło węzeł polsko - francuskiej przyjaźni, a dało pewien dowód — pewną gwarancję, iż przedstawiciel naczelny Państwa naszego w podróży tej, omijając Niemcy ostentacyjnie — chce niedwuznacznie okazać, iż Polska i rząd jej zrywają z niepewnem lawirowaniem dotychczasowej polityki, a przechylają się stanowczo na stronę francuską, stronę **aljancką. Oto z okazji owej w Paryżu bytności Piłsudskiego** — wnet pisano o aljansie polsko-francuskim, o przymierzu zaczepno-odpornem; jak zresztą jest i jak zwą owo zbliżenie, faktem **jest, iż wymierzone** jest ono przeciwko **Niemcom, naszym głównym i nieprzebłaganym wrogom, oraz przeciwko ich „pociotkom" — bolszewikom** rosyjsko-**żydowskim, a kontakty** polsko-francuskie niezawodnie i na zachodzie i na wschodzie podziałają uspakająco.

Zaraz też mamy fakt drugi — zawarcie pokoju i podpisanie traktatu polsko - rosyjskiego: to choć czasowa gwarancja spokoju na kresach wschodnich. Przypominamy, cośmy pisali w pierwszej części niniejszego cyklu artykułów, iż ta rzecz znakomicie wpłynie na nasze finanse: pokój walutę poprawi, skłoni obcych do inwestycji w Polsce, uspokoi ich, iż się ciągłej wojny u nas bać przestaną, a Polakom samym da możność nareszcie zapoczątkowania intensywniejszej jakiejś gospodarki na ziemiach, kresom owym przyległych. Niezawodnie i przymierze polsko-rumuńskie podziałało także na Rosję, skłaniając ją do przyśpieszenia pokoju z Polską, bo przymierze to — w porozumieniu z Francją — stanowi razem bardzo potężny systemat militarny na wschodzie Europy,

z którym niezdrowo będzie zarwać — czy Niemcom, czy Rosji.

Wszystkie te wypadki polityczne — musiały znakomicie dodatnio wpłynąć na szansę Polski poza jej granicami, a więc też na jej finanse i walutę. Dalej zatem zanotować należy korzystnie podpadającą wiadomość, iż za czasów bytności Piłsudskiego w Paryżu — wezwano tam telegraficznie ministra polskich finansów— oczywista nie na bankiet go zaproszono z Warszawy, lecz dla omówienia jakichś ważnych interesów finansowych — może tędy Francja ruszy kasami i da nam przystępniejsze jakieś warunki pożyczki, lepsze od pierwotnych! Jest nadzieja należycie uzasadniona, iż na przyszłość Francuzi będą przystępniejsi o wiele....

Dalszym jeszcze niezmiernie doniosłym faktem, który w dziedzinie omawianej musiał wywrzeć wpływ — jest uchwalenie nareszcie Konstytucji Polskiej Rzeplitej, tak długo oczekiwane: odtąd — można wnosić — sprawy administracyjne Państwa innem pójdą tempem, innemi tory — podług zasadniczego prawa Narodu, a nie podług samowolnych uzurpacji partyjnych. Jeden z głównych punktów Konstytucji stanowi, iż prezydent Polski będzie wybierany przez Sejm i Senat — a będzie musiał być Polakiem wyznania katolickiego: uchwała ta jest niezawodnie tryumfem Prawicy nad nazbyt długiemi rządami lewicowców - skrajniarzy, jest to wyraz woli olbrzymiej większości naszego Narodu — ogromnie znamienny i nadzwyczaj wiele mówiący...

Jakby na poprawę generalną w Polsce zażyli — — było nawet i takie doniesienie, iż przejrzano tam nareszcie też na punkcie biurokracji, której nadmiar postanowiono usunąć, a balast zredukować: podobno trzydzieści procent urzędników — nierobów i niezdarów usunięto!.... Doskonałe to rzeczy! Tożto wszystko właśnie punkty, które świat cały krytykuje i potępia głośno — otwarcie: Polska zrywając z błędami temi i radykalnie biorąc się do ich naprawy — odrazu zmienia swą opinję w oczach świata, a zatem i szanse jej we wszelkich interesach z tym światem —idą w górę.

Nakoniec — plebiscyt górno - śląski dobija do rozstrzygnięcia i to najprawdopodobniej szczęśliwego dla Polski. Są wieści, iż stanowisko Polaków w tej naszej dzielnicy jest takie, iż ani wątpić nie podobna o rezultacie głosowania; co więcej — samiż Niemcy, widząc, co się święci, zmieniają front i oświadczają się za Polską! Pierwsi czynią to — feudali, wielko - posiadacze śląscy—

a choć tych przekonanie osobiste znaczy — nic, bo to ludzie bez zasad i bez patrjotyzmu — ci nie byli nigdy Niemcami dobrymi i dobrymi Polakami też nie będą, lecz taki ich zwrot — wywiera wpływ znaczny na lud, na tysiące zależnych od nich ich oficjalistów i funkcjonarjuszy przeróżnych, którym daje prawo wolnego oddania głosu na rzecz Polski.

Otóż to są te dobre wydarzenia, które, jak widzieliśmy, tak znamiennie wpłynęły na zwyżkę wydatną marki i — jak rzekliśmy, niezawodnie jeszcze do dalszej zwyżki prowadzą. **A więc już jest lepiej i będzie coraz lepiej!**

Wszystko — co dalej, to już rzecz nasza własna, naszej inicjatywy, naszej woli dobrej — naszego ducha przedsiębiorczego. Z zawarciem pokoju na wschodzie i zachodzie, z plebiscytem górno-śląskim, skończonym pomyślnie ku znacznemu wzbogaceniu Polski, z dobremi i silnemi porozumieniami zagranicznemi Państwo nasze stanowić będzie pierwszorzędną potęgę militarno - polityczną w Europie. Zawarowawszy sobie pokój, nareszcie zacznie porządki w kraju: odmieni i poprawi rząd, dopuści doń wszystkie partje, lud cały, da krajowi administrację wydatną, sprężystą, odbuduje przemysł, handel, komunikację, przeprowadzi unormowanie waluty z narzuconej nam marki na polskie złote — i nareszcie zacznie żyć, produkować — tworzyć! Widoki to są dla Polski świetne — olbrzymio rozległe, szanse — doskonałe, zasoby — niewyczerpane! Jeśli jeszcze w wielkiej tej wytwórni narodowej robotnik stanie dobry, silny, duchem patrjotycznie-obywatelskim przejęty, — pytamy: Kędy kresy naszej Przyszłości!?... W jakiemże zapomnieniu zczezną biedy chwilowe doby minionej, jak śmieszne się wydadzą wczorajsze obawy przed widmem bankructwa?....

„Polska to jest Wielka Rzecz": przed nami — — Przyszłość!



Powołania i Przytoczenia.

Jak zapowiedzieliśmy we wstępie do cyklu niniejszych artykułów — pragniemy poprzeć sądy nasze **Powołaniami i Przytoczeniami** odpowiedniemi, odnoszącemi się do spraw omawianych, objaśniającemi je tem obszerniej i tem gruntowniej. Z satysfakcją stwierdzamy, iż — jakie tylko zebrać zdołaliśmy ku temu opinje, a tylko poważne zbieramy, wszystkie w zasadzie zgodne są z opinją, zawartą w naszych artykułach — z naszemi o rzeczach tych poglądami, które zatem nie muszą być mylne, ni błędne. Dla ich tem lepszego utwierdzenia, oraz dla przekonania Czytelnika o słusznej zasadniczej naszych artykułów tendencji — tej, iż niepokoić się ostatecznie stanem finansów naszych powodu niema, przytoczymy owe powołane sądy i opinje obywatelskie i prasowe. Pierwsza z nich jest opinja p. **Alexandra Iżyckiego**, szefa biur **Konsulatu Polskiego** w Chicago, streszczona, jak następuje:

Kurs marek spada:

Ze wszystkich stron nadchodzą pytania: Co to znaczy? Gdzie granica? Jak nisko może spaść marka?

Na te wszystkie pytania odpowiedź jest bardzo trudna, zagadnienie to jednak musimy sobie w miarę możności wyjaśnić.

Bez wątpienia, różne czynniki wpływają na spadek kursu marki, a więc bliski plebiscyt na Górnym Śląsku, intrygi niemiecko-żydowskie, wyprzedawanie się Niemców w Poznańskiem, kapitalizowanie w obcej walucie pewnych sum przez obywateli polskich, brak wzajemnego zaufania i trzymanie dużych kapitałów w schówkach prywatnych itp. Wszystkie te jednak przyczyny należy zaliczyć do przyczyn ubocznych. Same przez się nie miałyby one decydującego znaczenia, gdyby nie przyczyna główna, którą jest bezsprzecznie ogólny bilans państwowy. Kraj nic prawie nie wywozi, a natomiast musi bardzo dużo sprowadzać. Różnice między sumą otrzymaną za towary wywiezione i zapłaconą za towary wwiezione należy pokryć z innych źródeł. Tem innem źródłem, jak dotychczas, jest prawie wyłącznie drukowanie nowych marek. Ta konieczność wyrzucania na rynek giełdowy coraz to nowych mas marek polskich doprowadza do tego, że w parę lat marka spadła do obecnej normy. Trudności walutowe i wogóle wszelkie komplikacje, wynikające z zobowiązań wewnętrznych państwa, zawsze są daleko mniej dotkliwe, niż trudności, wynikające z powodu zobowiązań zewnętrznych. Państwo, które ma bardzo dużo długów zewnętrznych, może być przez swych wierzycieli naciskane i może być przymuszone do zaciągnięcia nowej pożyczki dla spłacenia starej i dla zaspokojenia wydatków bieżą-

cych, z warunkiem oddania w zastaw pewnej części swoich d chodów, najczęściej dochodów z ceł. W niektórych wypadkach w tym celu wydawane są przez państwo różne koncesje: kopalniane, kolejowe, monopole handlowe itp. W wyjątkowych wypadkach oddaje się nawet w administrację całe prowincje. Wszystko to jednak może mieć miejsce tylko przy pożyczkach zewnętrznych, których Polska, jako państwo nowe, dotychczas prawie że nie zdążyła zaciągnąć. Jeżeli porównamy obdłużenie zewnętrzne wszystkich większych państw Europy, to najmniej długów ma Polska, nie tylko w stosunku do posiadanej ziemi, co przy wielkich obszarach nie byłoby dziwnem, ale nawet i w stosunku do ilości mieszkańców. Bogata dzisiaj Ameryka przed wojną miała także bardzo dużo długów zewnętrznych. Francja, Anglja, a w szczególności Niemcy jeszcze dzisiaj mają długów zewnętrznych na sumy paręset razy większe niż Polska, pomimo że zasoby tych państw po ostatniej wojnie nie są większe, niż zasoby Polski. Nikt jednak nie traci zaufania do ich siły finansowej, a przeciwnie, ich zobowiązania pieniężne stoją wysoko. Tu na pierwszym planie stoi budżet handlowy. Każde z tych państw wraca do normalnego życia, handel i przemysł prędko nabierają swej przedwojennej siły i prężności; ludzie nie oglądają się tam na to, czy już można i czy warto zaczynać pracę, a z całą energją ddają się życiu czynnemu. U nas większość jeszcze ogląda się i waha. Ta niepewność obywateli własnych udziela się i obywatelom obcym, a ciągłe wojny ten stan usprawiedliwiają. Długo jednak tak nie będzie. Pokój z bolszewikami i pewny i ma wszelkie widoki, że się utrwali. Plebiscyt górnośląski zdecyduje losy tego bogatego kraju, a chcę wierzyć, że decyzja będzie na naszą korzyść. W Paryżu zdecydowano najważniejsze sprawy, zapewne i sprawy finansowe. O ile więc Polska nie będzie prowadziła wojny, to będzie mogła doprowadzić do równowagi ogólne gospodarstwo państwowe, t. j. do **samowystarczalności.**

Wtedy ze wszystkich skrytek wypłyną schowane marki polskie i przepełnią banki prywatne, a te ostatnie przeleją do państwowego banku swoje fundusze, jednocześnie posiadana w Kraju waluta obca zostanie wyprzedana, a wzamian ściągnięte zostaną niewielkie ilości marek polskich, znajdujące się poza Krajem. Ściąganie podatków odbywać się będzie w sposób normalny i państwo będzie miało możność wycofać zbyteczne, a dziś w Kraju ukryte marki polskie. Każdy ogłoszony protokół o spaleniu pewnej ilości marek polskich będzie wpływał tak samo na podniesienie się kursu, jak dziś wiadomość o wypuszczeniu nowych znaków pieniężnych wpływa na ich obniżenie. Wreszcie nastąpi ostateczna wymiana marek na złote i Kraj nasz będzie mógł rozpocząć normalne życie.

Rozumie się, że dziś po wojnie, kapitał nie będzie odgrywał już tej roli, jaką odgrywał przed wojną. Życie nie stoi. Idee socjalne nieraz w niewidoczny sposób przesiąkają nawet i do tej dziedziny. Zasada, że nikt bez pracy żyć nie powinien, utrwala się. Kapitał, przynosi pewien procent, nie wystarczający, je-

dnak na konieczne potrzeby; trzeba się więc z tem liczyć, że kapitał będzie tylko narzędziem w ręku pracowitego człowieka, które ułatwi mu tylko osiągnięcie większych korzyści z pracy. Każdy więc powinien starać się wytworzyć taką sytuację, przy której za swoje własne pieniądze stworzyłby sobie odpowiedni warsztat do pracy.

Spadek marek wywołuje obawę, że jak się wyrażają obecnie, nie będzie nic warta. Obaw tych nie podzielam, przeciwnie, wierzę, że w miarę uporządkowania się stosunków handlowych, kapitał będzie poszukiwany, przemysł i handel oprze się przedewszystkiem na kapitale miejscowym. Podatki progresywne i przymusowe pożyczki państwowe ściągną znaczną część kapitałów do kas państwowych. Kapitał prywatny będzie coraz droższy, tak, że nawet nie jest wykluczona, że ceny realności nie utrzymają się na dzisiejszym bardzo wysokim poziomie.

Tego rodzaju kryzysy przeżywały już różne państwa. Nie przedstawiają się one tak groźnie jak to sobie niejeden wyobraża. Nie wątpię, że i nasz kryzys przeminie i że normalne życie zapanuje niebawem.

———o———

Warszawski publicysta ob. Stanisław Sierosławski pisze o sprawach, złączonych z naszą obecną gospodarką państwową, co następuje:



Gdy po latach niewoli i po okresie niszczącej wojny wypędziliśmy wreszcie szczęśliwie okupantów z granic naszego kraju, staliśmy się panami swojej ziemi, lecz panami bez kapitału obrotowego, bez środków do życia. Zasoby złota, na które przez wiek z górą składała się i nasza praca, pozostały w państwach zaborczych, mocno zreszą nadwyrężone kosztami wojny i mogliśmy się jedynie pocieszać nadzieją, że może, kiedyś, w dalekiej przyszłości przy jakichś rozrachunkach międzypaństwowych, przy ostatecznej likwidacji tego, co runęło w gruzy, odbierzemy jakąś część sprawiedliwie należnego nam złota. Tymczasem nie mieliśmy żadnej rezerwy kruszcowej, podstawy waluty w każdem państwie. Jednocześnie cały system podatkowy, na którym opierały się dawniej finanse naszych zaborców, zachwiał się w posadach; dostosowanie go do zmienionych warunków bytu politycznego wymagało pewnego okresu czasu. Inne złotodajne źródła, jak zwłaszcza przemysł, były także zniszczone, kraj wymęczony długotrwałym brakiem najrozmaitszych produktów pierwszej potrzeby, myślał jedynie o tem, aby powetować wojenne braki, najeść się do syta i przyodziać godziwie, nie zastanawiał się zaś, czy posiadamy potrzebne na to środki płatnicze.

Polska znalazła się w roli „self-made mana", ale niestety, narazie przynajmniej, nie wykazała w tym kierunku amerykańskich talentów. Zaczęliśmy wydawać bez rachunku i bez zastanowienia. kładliśmy fundamenty pod olbrzymi pałac, nie bacząc, że może lepiej byłoby zadowolić się narazie choćby skromną chatką, ale własną i dostosowaną do naszej zamożności. Zaroiły się urzędy tysiącami pracowników, nierazdko zupełnie niepotrzebnych, reprezentacje dyplomatyczne za granicą rozbłysły splendorem i wspaniałocią, stworzyliśmy armje bezrobtnych, żywionych bezinteresownie państwowym kosztem, zamiast wyzyskać tę siłę roboczą do odbudowy zniszczonego kraju, staliśmy się odbiorcami en gros zbytkownej produkcji światowej. Smutnych przykładów rozrzutności, nie liczenia się z rzeczywistością i możnością, dałoby się wyliczyć bardzo dużo.

A jednocześnie granice kraju ani na wschodzie, ani na zachodzie nie były jeszcze ustalone; na wschodzie wiedliśmy ciężką kosztowną wojnę; na zachodzie rozgrywają się losy plebiscytowych terenów, zawierających, jak oba Śląski, nieprzebrane skarby, więc ważne dla nas niepomiernie i zawodowo i ekonomicznie.

Społeczeństwo ponosi w dużej części winę naszych obecnych niedomagań finansowych. Za mało wyrobieni ekonomicznie — czemu stała na przeszkodzie wiekowa niewola — nie zdawaliśmy sobie sprawy należycie, że jedynie majątek państwa jest gwarancją dobrobytu jego obywateli, że każdy grosz, oddany państwu, wraca się temu, który go daje ze stokrotnym procentem w formie wzmocnienia waluty i uregulowania stosunków pieniężnych. Niestety, zbyt wielu ludzi w Polsce mniemało, że wystarcza gromadzić w banku, czy w kasie marki polskie, aby zebrać majątek, że złoto jest najbezpieczniejsze we własnym schowku. Ci ludzie dzisiaj biadają najgłośniej, bo przekonywują się po niewczasie, że im więcej mają nazbieranych marek, tem są ubożsi.

Skarb państwa ciężką walkę toczyć musi z tą obojętnością i niezrozumieniem.

Zbiórka złota, w pierwszej chwili patrjotycznego entuzjazmu wcale obfita, niebawem osłabła, a rezerwa kruszcowa, którąby tą drogą zgromadzić można dla regulowania waluty, jest jeszcze ciągle nazbyt nikła. Skarb polski przy 35 miljardach marek polskich posiadał zapas złota i srebra, odpowiadający sumie 35,000,000 przedwojennych marek niemieckich, czyli na jedną markę złotą wypada 1.000 marek papierowych. I jeżeli nawet doliczymy do tego zapasu to, co w najlepszym razie zdołamy otrzymać od rządu sowietów, jako udział Polski w złotym skarbie rosyjskim i to, co ewentualnie otrzymamy od rządu wiedeńskiego przy rozrachunkach z Austrją, będzie to razem bardzo skromna, nazbyt słaba podstawa polskiego państwa. Społeczeństwo polskie mogłoby ją wzmocnić i powiększyć bo w prywatnem posiadaniu znajduje się jeszcze dużo złota. Trzeba chcieć i trzeba zrozumieć, że tą dobrowolną ofiarą złota wzbogacamy sami siebie. Uboższy w złoto musimy się uciec do drugiego źródła, które mogłoby zasilić skarb: do pożyczek zagranicznych, albowiem tylko one mogą dać oparcie walucie. Pod tym względem sytuacja jest również trudna. Występujemy z wielkiem zapotrzebowaniem kapitału w chwili, gdy tego kapitału brak jest niemal wszędzie. Wojna przyniosła ogromne zużycie i zniszczenie wartości, nagromadzonych poprzednio — mówił minister Grabski w mowie programowej w Sejmie. — Wyczerpały się w wielu krajach zasoby, które ożywiały ich produkcję. Mamy do czynienia z niedoborem wytwórczości rolniczej, przemysłowej, z obniżeniem się sprawności środków komunikacyjnych, ze zmniejszoną wydajnością pracy. By podnieść wytwórczość potrzeba w każdym kraju kapitału, co oczywiście utrudnia jego lokatę za granicą. Przed wojną kapitał udawał się chętnie za granicę dlatego, że poszukując bardziej intratnego umieszczenia, nie zadawalał się stopą procentową, którą znajdował w kraju. Albowiem w krajach bogatych w kapitał, stopa procentowa przed wojną miała wybitną tendencję zniżkową, obecnie z powodu zapotrzebowania wytwórczości podniosło się znacznie to oprocentowanie. W tych warunkach kapitał nie potrzebują uciekać za granicę, by uzyskać wysokie zyski. Rynek wewnętrzny w krajach bogatych, bardziej pewny i łatwy, daje dostateczne wyniki.

Stąd wynika trudność zdobycia pożyczki za granicą. Uzyskać ją oczywiście można, ale drogo trzebaby ją opła-

cać. N. p. za pożyczkę zażądała Francja, oprócz innych przywilejów, specjal nych koncesji na wywóz z Polski ropy, nafty, cukru, węgla, oraz udziału w polskich monopolach państwowych. Innemi słowy, propozycja zupełnej zależności przemysłowej, finansowej i fiskalnej utrudniającej na długie lata rozwój naszego kraju.

Czyż rzeczywiście Polska znajduje się w położeniu człowieka, który musi zastawić obcym przeważną część swego dobytku, by nie stracić wszystkiego? Nie; bezwarunkowo nie. Aczkolwiek sytuacja jest trudna, nie jest bynajmniej beznadziejna.

Zdajemy sobie powoli sprawę, że aby wytworzyć zagranicą zaufanie do przyszłości gospodarczej Polski i do polskiego skarbu, musimy sami okazywać większą wiarę, aniżeli dotychczas. Realne dowody tej zmiany na lepsze skon statować można w realizacji pożyczki odrodzenia, którą społeczeństwo nabywa chętnie i w znacznej liczbie. Charakterystycznem jest, że głównymi odbiorcami pożyczki byli ludzie mniej zamożni, wśród sfer paskarskich nie miała ona powodzenia, czego też trudno było oczekiwać.

Ale i na paskarzy znaleźć się musi radę. Skoro nie poczuwają się dobrowolnie do obowiązku obywatelskiego, będą przymuszeni do wypełnienia go. To właśnie było genezą pożyczki wewnętrznej, która w najbliższej przyszłości będzie przeprowadzona i która nosić będzie nazwę przymusowej. Nie ulega wątpliwości, że sfery paskarskie i tym razem starać się będą wykpić możliwie najtańszym kosztem, ale nie można również wątpić, że rząd nie cofnie się w tym wypadku przed najsurowszemi środkami, aby zmusić wojennych miljonerów i drożyźnianych spekulantów do zapłacenia w należnej wysokości ogólnej narodowej daniny.

Zanim jeszcze ta przymusowa pożyczka wejdzie w życie w międzyczasie wypuścił rząd pożyczkę, do której nie trzeba przymuszać kupujących, a która zdobyła już popularną nazwę „Miljonówki”. Jest to pożyczka premjowa, — gwarantująca szczęśliwym posiadaczom co tydzień w ciągu lat dwudziestu wygraną jednego miljona marek. Dla państwa pożyczka ta jest bardzo mało kosztowna. Na 5 miljardów marek daje ona 50 miljonów wygranych. Jeżeli doliczyć do tego 4 procent dywidendy będzie ona kosztowała rząd razem 5 procent, co w czasach dzisiejszych jest bardzo tanim kredytem.

Jednakże wszystkie te wspomniane powyżej środki są tylko zapobiegawczemi, czasowemi, nie zbudują one jeszcze silnego skarbu państwa, nie uzdrowią jego finansów. Jest inna nieporównanie pewniejsza podstawa naszej przyszłości gospodarczej, a to nasze **naturalne bogactwa i skarby oraz oparty na nich rozwój przemysłu.** Już samo przyznanie Polsce zagłębia węglowego na Górnym Śląsku, o którem plebiscyt rozstrzygnie w najbliższej przyszłości, wzmoże niepomiernie wartość marki polskiej a uprzemysłowienie kraju, wchodzące wreszcie na racjonalne tory i w przyśpieszone tempo, polepszy zasadniczo nasze finanse, gdy polska produkcja nietylko pokryje w znacznej mierze zapotrzebowanie wewnętrzne, ale eksportowana stanie się równoważnikiem tego, czego będziemy potrzebowali od zagranicy.

UWAGI O PRZEMYŚLE POLSKIM.

Przez inż. E. Taylor'a w „Gazecie Warszawskiej”.

I.

Ziemie polskie skutkiem rozbiorów były podzielone na trzy części i przydzielone do trzech różnych i obcych

im organizmów państwowych, z którymi musiały żyć i do których musiały się dostosować. Skutkiem tego i przemysł na ziemiach polskich nie rozwijał się w zależności od potrzeb tych ziem i całości, lecz zmuszony był dostosowywać się do warunków rozwoju tych państw, do których dana ziemia została przysztukowana. Prócz tego przemysł ziem naszych musiał cierpieć od polityki ekonomicznej państw zaborczych, w których interesie wcale nie leżał rozwój tego przemysłu, a ludność systematycznie była eksploatowana na korzyść okręgów centralnych państw zaborczych. Temu też należy przypisać, że w Kongresówce nie rozwinęła się eksploatacya rud żelaznych, i hutnictwo ucierpiało od konkurencji hut południowo - rosyjskich, że w Galicji nie mogły rozwinąć się cukrownie, które celowo zabijano, aby nie konkurowały z czeskiemi i austrjackiemi, że w dzielnicy pruskiej rozwijał się tylko przemysł spożywczy i drzewny. O anomaljach w rozwoju naszego przemysłu możnaby napisać całe studjum, dlatego też po scałkowaniu ziem polskich i wskrzeszeniu państwa polskiego musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na uzdrowienie rozwoju przemysłu i poprowadzenie go w racjonalnym i zgodnym z interesami państwa polskiego kierunku.

Niestety dotychczas pracy w tym kierunku prawie nie widać, inicjatywa prywatna dąży przedewszystkiem do osiągnięcia doraźnych korzyści, a więc do odbudowy i uruchomienia przemysłu niezależnie od celowości tego rodzaju akcji. A więc, przemysłowcy odbudowywują zniszczone fabryki, powiększają niektóre, kapitaliści wykupują z rąk obcych egzystujące fabryki; jak jedni tak i drudzy nie stawiając sobie pytania, czy dana fabryka jest w danej okolicy potrzebna lub czy przy zupełnie zmienionych warunkach fabryka ta wogóle ma rację bytu. **Robi się to wszystko szematycznie bez jakiejś myśli przewodniej, bez należytych studjów i obliczeń.** Nie zdajemy sobie sprawy, że warunki dla przemysłu, wobec zmiany układu państwowego, gruntownie się zmieniły.

Trzeba przyznać, że tego rodzaju badania będą dopiero ścisłe po ustaleniu ostatecznem granic państwa, gdyż jest rzeczą bardzo ważną, które z kresowych prowincji na wschodzie i zachodzie wejdą trwale w skład Polski. N. p. oderwanie od Polski Śląska Cieszyńskiego jest dla rozwoju polskiego hutnictwa wprost zabójczem, a przyznanie lub nieprzyznanie Śląska Górnego zmieni zupełnie kierunek rozwoju naszego przemysłu chemicznego. Lecz już teraz są gałęzie przemysłu, którym można rokować w Polsce większą lub mniejszą przyszłość.

Właściwie sprawę badań nad rozwojem przemysłu powinno wziąć na siebie ministerjum przemysłu i handlu, stworzywszy odpowiednie sekcje badań. Jednakże wszelaki rząd jest ciężką machiną, rzadko kiedy zdolną do twórczej pracy, a nasz rząd w tym kierunku raczej okazał dotychczas właściwości ujemne niż dodatnie. Leży prócz tego w charakterze wszelkiego urzędu, którego organami są stali urzędnicy, niezainteresowanie w owocach swojej pracy, pewne formalistyczne i teoretyczne traktowanie wszystkich zadań, któremi się zajmie. Dlatego też pozostawiać te sprawy li tylko organom rządowym byłoby niebezpieczne. Równolegle z rządem powinny działać zrzeszenia społeczne, a także poważne instytucje finansowe, uciekając się tylko do rządu o pomoc gdy akcja przechodzi ich siły. Rozumieją to już nasze banki, które w ostatnim roku zwróciły pilną uwagę na

rozwój przemysłu i zaczęły brać poważny udział w finansowaniu przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Niestety robi się to również jak **powiedziano wyżej bez planu i bez systemu**, czemu należałoby tak dla dobra kraju jak i dla dobra tych instytucji zapobiec. Kierowanie się li tylko względami na możliwie wysoką dywidendę, na wykup jak największej ilości przedsiębiorstw z rąk obcych nie zawsze prowadzi do celu.

Państwo, żeby mogło egzystować musi być możliwie niezależnem od innych państw, przynajmniej w zaspakajaniu swych elementarnych potrzeb. Tembardziej stosuje się to do Polski, która ma tak niepewny łącznik z zagranicą przez Gdańsk.

Nie mówiąc już o rolnictwie, które powinno być w stanie wykarmić całą ludność, zamieszkującą dane państwo, dla egzystencji każdego państwa są konieczne przedewszystkiem opał, a więc węgiel, torf, nafta, drzewo, a następnie żelazo i sól.

Kopalnie węgla kamiennego są już w rękach dość silnych, można więc je pozostawić swemu losowi, wydobywanie torfu, jako niewymagające wielkich nakładów, może pozostać w rękach prywatnych, natomiast należałoby przy obecnych trudnych warunkach opałowych zwrócić więcej uwagi na zorganizowanie eksploatacji węgla brunatnego, którego większe pokłady posiadamy. Sprawa ta nie jest u nas traktowana z dostateczną uwagą, a nawet nieprzychylnie ze względu na smutne doświadczenia poprzednich eksploatorów. Należałoby ją ująć jako całość, zbadawszy przez doświadczonych specjalistów gruntownie warunki rozwoju tego przemysłu na ziemiach polskich. Handel i eksploatacja lasów w Kongresówce i Małopolsce znajdowały się dotychczas prawie wyłącznie w rękach żydowskich, w Wielkopolsce w rękach niemieckich. Skutkiem polityki celnej niemieckiej powstało w Wielkopolsce i na Pomorzu mnóstwo tartaków, obrabiających drzewo przywożone w surowym stanie z zaboru rosyjskiego. Oczywiście, że te tartaki obecnie nie mają racji bytu i powinny być przeniesione tam, skąd idzie drzewo. Założono już parę większych polskich spółek, mających na celu eksploatację tej gałęzi przemysłu i powinny się one jaknajpomyślniej rozwijać.

Prócz drzewa jednem z największych źródeł naszego bogactwa jest nafta, której eksploatacja i handel wymagają gruntownej sanacji. W ostatnich czasach powstały duże poważne półpolskie instytucje eksplotacji nafty galicyjskiej, które powinny wnieść w tej dziedzinie znaczne uzdrowienie i zdrowe tendencje.

Wydobywanie soli i handel solą są zmonopolizowane przez państwo, prywatna inicjatywa jest w tym kierunku wykluczona. Należy jednak zaznaczyć, że **deficyt soli wynosi około 1000 wagonów miesięcznie, które muszą być sprowadzone z Niemiec.** Pozostawałyby inne gatunki soli prócz kamiennej do eksploatowania, lecz i tu prawo górnicze tworzy znaczne trudności dla prywatnej przedsiębiorczości, a poszukiwania wymagałyby ogromnych funduszów i połączone byłyby z wielkiem ryzykiem.

Co do eksploatacji rud żelaznych, to dotychczasowe kopalnictwo było postawione na bardzo niskim stopniu rozwoju technicznego. Huty nasze wolały pracować na rudach sprowadzonych z Krzywego Rogu, wywóz zaś rudy miejscowej, pożądanej przez zagranicę, spotykał się z ogromnemi utrudnieniami. Wydobycie rud żelaznych przed wojną wynosiło około 300,000 ton rocznie, w r. 1919 tylko 90,000 ton, tymczasem już obecnie urucho-

mione w Kongresówce huty wymagają około 550,000 ton rudy (przed wojną około 800,000 ton). Zapotrzebowanie na rudę zwiększy się znacznie po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski, który sprowadzał przed wojną około 1,200,000 ton rudy rocznie, a zatem niedobór rudy żelaznej w Państwie Polskiem bez Górnego Śląska wyniósłby około 500,000 ton, z Górnym Śląskiem około 1,700,000 ton rocznie. Rząd dla podniesienia wydobycia rudy powołał przy Dyrekcji państwowych Zakładów górniczych specjalny urząd, lecz nie racjonalnem byłoby pozostawienie tej sprawy wyłącznie inicjatywie rządowej.

Huty żelazne w Kongresówce zostały tylko częściowo uruchomione, pracuje obecnie 7 wielkich pieców, wytwarzających około 160,000 ton surowca rocznie, t. j. około 40 procent produkcji przedwojennej, wynosi to jednak dopiero 1-7 — 1-8 tej ilości, któraby była potrzebna dla dostatecznego zaopatrzenia ludności w żelazo i maszyny. Stosunek ten korzystnie się zmieni w razie przyłączenia Górnego Śląska.

Zakłady metalurgiczne znajdują si prawie wyłącznie w rękach zagranicznych kapitalistów, niestety przeciwko temu zdaje się nie da się zaradzić, z powodu wielkich kapitałów, jakie w tej gałęzi przemysłu trzebaby unieruchomić. Należałoby tylko usilnie dążyć do tego, aby kapitały wrogie zamienić częściowo kapitałami polskimi, wreszcie kapitałami bardziej życzliwych państw, a szczególniej takich, które w Polsce nie mają żadnych politycznych interesów, naprzykład belgijskimi. Belgowie bardzo interesują się przemysłem metalurgicznym i są w tym kierunku dosyć wyspecjalizowani i niezgorszymi administratorami, przewyższając w tym kierunku Anglików i Francuzów, chociaż i tych większy udział w naszym przemyśle ze względów politycznych byłby ze wszech miar pożądany. Niestety, brak koksu będzie ogromną przeszkodą dla rozwoju tego przemysłu. Przemysł metalowy i budowy maszyn był u nas bardzo mało rozwinięty, obecnie zdołano uruchomić tylko 40 procent fabryk i to przeważnie mniejszych z ilością ogólną tylko 14 procent robotników przedwojennych. Uruchomiono przeważnie fabryki maszyn rolniczych. Większych fabryk maszyn u nas brak zupełny, dlatego należałoby powiększyć i rozszerzyć te fabryki, które mają dobre warunki rozwoju. W tym kierunku pewne usiłowania już są robione. — Szczególnie jednak uwagę należałoby jeszcze zwrócić na wyrób samochodów, traktorów i pługów, a także motorów spalinowych.

Następnie dla samowystarczalności kraju są niezbędne fabryki, któreby zaopatrywały koleje żelazne w niezbędny tabor kolejowy, a więc wagony i parowozy. Fabryki, które budują lub mają budować wagony, stanowczo nie pokryją zapotrzebowania kraju, dla tego też przy poparciu rządu należałoby pomyśleć o założeniu nowych tego rodzaju fabryk z produkcją masową. Fabryk parowozów nie posiadamy w kraju wcale i pod tym względem jesteśmy w zupełności zależni od zagranicy. Założenie fabryki lokomotyw, któraby mogła produkować na początek 150 — 250 lokomotyw rocznie jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

II.

Żadne państwo nie może istnieć bez fabryk broni i amunicji, gdyż możność sprowadzania tychże z zagranicy może zawieść w najgroźniejszym momencie, jak tego dowiodła obecna wojna. Sprawa założenia i prowadzenia tego rodzaju fabryk jest pierwszym obo-

wiązkiem rządu, gdyż on jedyny jest do tego powołany. Nasz rząd dowiódł jednakże pod tym względem niedopuszczalnej lekkomyślności i niedołęstwa. Korzystając z nienormalnych warunków powstały dwie, czy trzy fabryki amunicji, lecz oczywiście rezultatów dotychczas nie dały. Sprawa ta należy jednak tylko i przedewszystkiem do rządu i udział prywatnych instytucji jest trudny i niepożądany.

Z innych gałęzi przemysłu mineralnego należy wspomnieć o piecach wapiennych, hutach szklannych, cegielniach, fabrykach ceramicznych i cementowych. Wszystkie one cierpią na brak opału i zostały uruchomione w stosunku 20 — 40 pr. ich produkcji przedwojennej. Ich egzystencja jest zależna od ruchu budowlanego i położenia w bliskości od odpowiednich surowców. Są to fabryki nie wymagające prócz cementowni wielkich kapitałów i mogą być pozostawione inicjatywie prywatnej. Mamy dwie fabryki sody, jedna w Wielkopolsce, druga w Małopolsce, należące do koncernu Solvaya i przynoszące olbrzymie dochody. Założenie jeszcze tego rodzaju konkurencyjnych fabryk byłoby nadzwyczaj pożądanem.

Na drugiem miejscu po przemyśle górniczo-hutniczym stoi przemysł włókienniczy. Mamy trzy okręgi włókiennicze: łódzki, białostocki i cieszyński. Rozwój tego przemysłu zależny jest od dostawy surowców, bawełny, wełny i lnu; uruchomionych zostało około 30 pr. wrzecion i 25 pr. robotników. Wobec stosunkowo taniego robotnika należałoby zwrócić pilniejszą uwagę na możność otrzymania surowca z warunkiem zapłaty za takowy przez zwrot części gotowego towaru.

Niestety rząd tego rodzaju transakcji nie bardzo chce popierać, należałoby zatem wywrzeć nań pewien nacisk względnie przyjąć pośrednictwo w tego rodzaju transakcjach. Przemysł włókienniczy znajduje się jednak przeważnie w rękach Niemców i żydów, byłoby zatem wdzięcznem zadaniem odpolszczenie go, przez dopływ polskich kapitałów.

Trzecią najważniejszą gałęzią przemysłu jest przemysł chemiczny. Przemysł ten, który się rozwinął w ostatnich latach szczególnie w Niemczech nadzwyczajnie, u nas jest jeszcze zupełnie w zarodku. Prócz kilku fabryk kwasu siarczanego, które po przyłączeniu do Polski Śląska Górnego nie będą prawdopodobnie mogły z tamtejszemi konkurować, istniało na ziemiach polskich kilka fabryk nawozów sztucznych, lecz ich produkcja nie wystarczała na pokrycie potrzeb rolnictwa, pomimo to fabryki te, może skutkiem wadliwej organizacji, nie znajdowały się wcale w kwitnącym stanie, mając jednak do tego wszelkie dane. Tymczasem produkcja nawozów sztucznych jest dla rolnictwa naszego niesłychanej wagi.

Ponieważ złóż fosforytów na ziemiach polskich nie posiadamy, musimy zwrócić pilniejszą uwagę na sole potasowe i związki azotowe. Pierwsze możemy uzyskać z kopalń kainitu w Kałuszu, których produkcja musi być zwiększona oraz z innych złóż soli potasowej, które znajdują się podobno w całej południowo - zachodniej części Kongresówki i muszą być zbadane i eksploatowane, drugie zaś można w wielkich ilościach otrzymywać przy koksowaniu i destylacji węgla. W ostatnich latach technika bardziej produkcyjnego zużywania węgla zrobiła zagranicą ogromne postępy, szczególnie w Niemczech, przez zastosowanie odpowiednich generatorów, w których się węgiel odgazowuje oraz wydostają się z niego znaczne ilości smoły i

związków azotowych, które przy zwyczajnem spalaniu pod kotłami dotychczas przepadały. Ta gałęź przemysłu może być podstawą dla rozwoju nietylko fabryk nawozów sztucznych, ale i fabryk barwników tak niezbędnych dla rozwoju farbiarstwa. Jedyne fabryki barwników anilinowych w Zgierzu i Pabjanicach pracowały na surowcach sprowadzonych z zagranicy lub Rosji, a zatem były zależne od obcych.

Nie mając na ziemiach polskich, prócz Śląska Górnego, węgla koksującego, nie będziemy mogli jednak tej produkcji rozwinąć, jeżeli nie zwrócimy należytej uwagi na nowe metody, wspomniane wyżej gazowanie węgla. To samo tyczy się nawozów azotowych których produkcja dotychczasowemi sposobami będzie w przyszłości zbyt kosztowną, jeżeli nie będzie oparta na wydobywaniu związków azotowych wprost z węgla.

Przechodząc do przemysłu przeróbki surowców roślinnych i zwierzęcych, na pierwszym planie musimy postawić przemysł cukrowniczy. W r. 1914 było w Królestwie 33 cukrowni o produkcji ok. 200,000 t. rocznie, przemysł ten ma tam wszelkie warunki rozwoju, lecz nader ujemnym czynnikiem jest dla niego brak środków komunikacji. — Wszystkie prawie cukrownie są w rękach polskich i obywatelskich. W zaborze niemieckim znajduje się 40 cukrowni bardzo dobrze prosperujących i produkujących więcej cukru wprawdzie nierafinowanego, niż wykazuje spożycie, prawie wszystkie jednak znajdują się w rękach akcjonarjuszy Niemców i wywierają wpływ germanizatorski, czemu należy przeciwdziałać.

W Galicji, pomimo bardzo dobrych warunków, egzystują tylko dwie cukrownie, a przyczyną tego była organizacja kartelowa producentów cukru w Austrji oraz brak szerszej inicjatywy wśród kół ziemiańskich galicyjskich. Cukrownie w Kongresówce ucierpiały znacznie skutkiem wojny i produkcja ich w 1919 r. wyniosła tylko 15 procent przedwojennej. Należy im się pomoc tak ze strony rządu jak i ze strony instytucji finansowych.

Przeróbka ziemniaków odbywa się przeważnie w krochmalniach i gorzelniach; obie te gałęzie przemysłu były bardzo rozwinięte jak w Kongresówce tak i w Wielkopolsce. Podczas wojny przemysł ten cokolwiek został zatrzymany w rozwoju skutkiem dążenia do bezpośredniego wykorzystania ziemniaków dla celów wyżywienia ludności. Są to przeważnie mniejsze zakłady liczące od 40 — 200 robotników.

W przyszłości przemysł ten dążący do spożytkowania nadmiaru naszych ziemniaków zasługuje na poparcie, szczególnie jeżeli będzie odpowiednio zorganizowany eksport za granicę znacznej ilości ich produkcji.

Piwowarstwo było bardzo rozwinięte w Kongresówce i Galicji, natomiast w Wielkopolsce przemysł ten nie wytrzymywał konkurencji z browarami niemieckimi. Piwowarstwo, będąc nietylko odbiorcą materjałów surowych rolnych, ale także i dostawcą pomocniczych odpadków dla rolnika, ma w przyszłości widoki dużego rozwoju, choć prawdopodobnie nie wyjdzie po za ramy średniego przemysłu i niewielkiej ilości robotników.

Młynarstwo było u nas zupełnie wadliwie postawione i cierpiało skutkiem polityki kolejowej i celnej tak Rosji jak i Niemiec. Do Kongresówki przychodziła mąka rosyjska, do Galicji zaś z Węgier, natomiast młyny w Kongresówce, na granicy byłego państwa niemieckiego mełły zboże niemieckie, korzystając z premji wywozowych niemieckich na zboże. Młyny na ziemiach polskich są przeważnie bardzo mier-

nie urządzone i nie przekraczają 50 — 200 robotników. Ta gałęź przemysłu musi być gruntownie zreorganizowana.

Garbarstwo na ziemiach polskich, pomimo obfitości skór surowych nie rozwijało się należycie przeważnie skutkiem trudności fabrykacyjnych, oraz ustawodawstwa celnego w państwie rosyjskiem, dozwalającego na przywóz skór wyrobionych, a utrudniającego wywóz garbników i chemikalji. W Kongresówce prócz około 100 drobnych garbarni istniały 4 wielkie garbarnie w Warszawie, zatrudniające każda od 300 — 600 robotników. W Galicji garbarstwo było bardzo słabo rozwinięte, a skóry były wysyłane do innych ziem austrackich dla przeróbki i w Wielkopolsce przemysł garbarski również jest nieznaczny, zatrudniając wszystkiego 2—3000 robotników. Pomimo to przemysł garbarski, oraz związany z nim obuwniczy mają w Polsce wielką przyszłość przed sobą ze względu na potrzeby ludności oraz obfitość surowego towaru.

Przemysł papierniczy nie jest dostatecznie rozwinięty na ziemiach polskich. Zapotrzebowanie papieru wynosi obecnie ok. 1500 wagonów miesięcznie, tymczasem produkcja wszystkich fabryk za wyłączeniem Śląska nie przynosi 500 wagonów. Należy zaznaczyć, że wiele papierni w Kongresówce jest niekorzystnie położonych, np. Jeziorna i Soczewka w Pobliżu Warszawy. Wielkiem utrudnieniem dla polskich papierni jest brak fabryk cellulozy.

Jedynie fabryka Cassinera w Włocławku produkuje tylko 150 wagonów cellulozy miesięcznie. Należałoby pomyśleć o założeniu takich fabryk na Pomorzu lub w Gdańsku, gdzie byłyby wszelkie dane dla ich rozwoju.

Fabryki wyrobów tytoniowych, dość liczne i dobrze prosperujące we wszystkich dzielnicach, przerabiają prawie wyłącznie surowiec sprowadzony z zagranicy. Obecnie uprawa tytoniu rozwinęła się nadspodziewanie u nas w kraju podczas wojny, lecz będzie to z natury rzeczy tylko tytoń pośledniego gatunku, nadający się do tańszych wyrobów. Lepszy tytoń musi być sprowadzany z Bułgarji, Macedonji, Turcji i południowej Rosji, będzie więc to przemysł czysto przeróbczy, zależny od zagranicy.

Fabryki mydła, świec i chemikalja różnych egzystują w wielkiej ilości i w małych rozmiarach na ziemiach polskich, wytwarzając towar pośledniego gatunku. Niezbędnem jest przy obfitości ropy naftowej założenie fabryk olejów i smarów, których brak na ziemiach polskich się odczuwa.

OSTATNIA ROZGRYWKA.

Pod powyższym napisem czytamy w warszawskiej „Gazecie Porannej”:

Czy Polska jest bankrutem?

Najzłośliwszy nasz wróg nie zaprzeczy, że dziesiąta część majątku Polski przewyższa kilkakrotnie wszystkie jej długi. Nie może więc być wcale mowy o bankructwie.

Polska nietylko nie jest bankrutem, ale krajem bogatym, tak mało obdłużonym jak niewiele narodów. Niemcy sami, choć zawistnie i z różnemi zastrzeżeniami, przyznają jednak, że Polska, ze względu na swoje bogactwa naturalne i położenie geograficzne ma świetną przyszłość gospodarczą.

Mamy więc potworną sytuację: jesteśmy jak gospodarz, który ma urodzajne pola i łąki, ale kupuje chleb w miasteczku, wydaje nań resztki funduszów, zamiast wziąć się

do pługa i brony, zacisnąć choćby pasek, aby przeczekać przednówek, a nie zastawiać się u lichwiarza.

Kto u nas jest tym lekkomyślnym gospodarzem?

Gdy kmiotek nasz z wygnania powracał do spalonej zagrody, sadowił się w lochu podziemnym, odżywiał zmarzłym kartoflem i harował od zmroku do nocy. Zajrzyjcie dzisiaj tam, gdzie niedawno sterczały tylko mury i kominy. Dużo jeszcze pozostało śladów zniszczenie, ale wszyscy dzisiaj mają już co jeść, wielu doszło do dobrobytu nieraz większego, niż przed wojną?

Czy tak zaczęli ci, co objęli pierwsi naszą gospodarkę państwową? Zaczęli od ograniczenia pracy, a powiększenia dobrobytu i zużycia, wprost odwrotnie jak ten gospodarz wiejski.

I jak gospodarza lekkomyślnego obsiądą lichwiarze-pająki, omotają siecią pochlebstw i zepsucia, każą im się bawić w pana, kłócić się i procesować z sąsiadami i krewnymi, a sami tymczasem grabią jego mienie najpodlejszemi podstępami, tak i Polska nasza ma takich kusicieli i wyzyskiwaczy.

I chociaż dzisiaj gra na zniżkę jest tą stawką, którą wrogowie nasi chcą Polsce stworzyć opinję bankruta na Górnym Śląsku, skłonić Anglję do jawnego wypowiedzenia się przeciw oddaniu G. Śląska Polsce, a Francję i resztę krajów — że z Polską związać sie i pomagać jej nie warto, co my robimy w tej sytuacji, aby odeprzeć te niecne ataki, obronić się przed tą siecią pajęczą?

Strajki i podwyżki, dalsze rujnowanie naszego organizmu państwowego, dalsza obniżka wartości marki polskiej na rynku wewnętrznym — oto co każą robić ci, którzy powiadają, że o dobro ludu polskiego im chodzi.

Gdybyśmy jednak dzisiaj drogą tą rajski nawet byt zdobyli, jeżeli nie obronimy się od tych ataków wewnętrznych, nie odbudujemy, jak ten rolnik zniszczony, — jutro wszystko runie, pójdziemy na cudzy wyrobek, albo też jak naród rosyjski nędzą i niewolą tuczyć będziemy zgraje tyranów.

Wierzymy jednak głęboko, że do tego nie dojdzie.

Tak samo przed pół rokiem toczyło się ku nam niebezpieczeństwo, — zdawało się, że zguba nieuchronna. A jednak, gdy zagłada ta dostała się do serca Polski, naród ocknął się, pokazał, że moc olbrzymią posiada i wroga jak chłystka precz na dalekie rubieże przepędził.

I dzisiaj tego ducha narodu przywołać musimy, obudzić moce sił, które tkwią w bogactwach naszej ziemi, w pracy naszych rąk, w zapale patrjotyzmu polskiego, który tyle razy świat zadziwił.

Moment rozstrzygający się zbliża.

Al. M.

W SPRAWIE CIĄGŁYCH STRAJKÓW W POLSCE.

W kwestji, zaznaczonej w nagłówku, warszawska „Gazeta Poranna” pisała w połowie stycznia 1921. co następuje:

Kompromitacja waluty polskiej — cel dla którego rząd niemiecki poświęcił setki miljonów — wytworzyła grunt podatny do wzrostu drożyzny, która z kolei pociągnęła za sobą nowy łańcuch żądań, a co za tem idzie — groźbę strajków zaro-

wno ze strony robotników jak i urzędników.

Żądania urzędników wymagają dla pokrycia nowej emisji dziesiątków miljardów marek.

Emisja ta wywoła nowy spadek marki polskiej, a więc nowy wzrost drożyzny, a co zatem idzie, nową falę żądań, gróźb i strajków.

I tak bez końca.

Państwo Polskie znalazło się w błędnem kole, w które częściowo wpędziła je gospodarka etatystyczna, zapoczątkowana przez rządy Moraczewskiego, w większym zaś jeszcze stopniu — świadomie złośliwa akcja Niemców i bolszewików. Akcja ta jest szyta widocznemi nićmi.

Strajk drukarzy w Poznaniu trwał na rozkaz niemieckiego związku zawodowego w Berlinie, do którego, niestety, dotychczas należą zecerzy poznańscy.

Prowodyrzy związku zawodowego metalowców zupełnie świadomie okłamywali robotników co do stanowiska pracodawców, byle utrzymać wśród robotników wrzenie i gotowość strajkową, aż do chwili, gdy zmobilizują się do strajku kolejarze i pocztowcy.

Punktem wyjścia akcji strajkowej urzędników kolejowych i pocztowych są trudności aprowizacyjne, których strajk nietylko nie zażegna, ale — po tysiąkroć zwiększy.

Jeśli tedy, pomimo tej oczywistości, agitacja za strajkiem wśród urzędników kolejowych i pocztowych istnieje, wytłumaczyć to można tylko i jedynie robotą podziemną, w której interesy Niemiec i Rosji bolszewickiej występują najzupełniej solidarnie.

Pierwszym idzie o pozbawienie Polski Śląska, a co za tem idzie — stanowiska mocarstwowego w Europie.

Rosji sowieckiej idzie o wykręcenie się od zobowiązań preliminarnych, w szczególności zaś — o wykwitowanie Polski, z odszkodowań należnych. Przewlekając do nieskończoności rokowania w Rydze, bolszewicy temsamem pomagają Niemcom w ich grze, obliczonej na pozbawienie nas Śląska.

Równocześnie zaś Niemcy, pracując przeciwko naszej walucie i usiłując wydrzeć nam Śląsk, pomagają bolszewikom do wykręcenia się od zaciągniętych względem Polski zobowiązań.

Pozornie tylko w tych zatargach ekonomicznych, które w tak ostrej formie wystąpiły na powierzchnię naszego życia politycznego, chodzi o cenę i brak chleba, o „mnożnik" pensyjny, o „klasy", podwyżki.

W istocie, chodzi o rzeczy wiele poważniejsze i większe: o Górny Śląsk; o przyszłość, a nawet o byt państwa polskiego, o pokój i przyszłość nietylko Europy, ale i świata całego.

Jak podnieść wartość marki polskiej i porządek w kraju utrwalić.

W warszawskim „Kurjerze Porannym" pisał X. Dr. M. Godlewski, co następuje:

Z chwilą objęcia teki ministra skarbu, p. Steczkowski celem obmyślenia środków ku poprawie naszej waluty urządza narady z różnymi fachowcami: ta narada ani na krok sprawy nie posunęła i nikt z fachowców nie zwrócił uwagi na rzecz podstawową, od której zależy istotna

poprawa naszej waluty. A tak to jest jasne!

Nasi szczerzy przyjaciele zagraniczni niejednokrotnie wskazywali przyczyny spadku naszej marki, to jednak mimo uszu się puszcza i krąży się w dalszym ciągu po omacku. Czytając sprawozdanie ostatniej narady, przychodzi na myśl siedzący na gałęzi, którą sam podcina, a gdy gałąź zaczyna się chwiać, dziwi się, jaka temu przyczyna. Patrzy na inne gałęzie, czy to nie one są powodem i w dalszym ciągu tę samą gałąź, na której siedzi, podcina. Następstwa wiadome: gałąź podcięta upada, a z nią i ten fachowiec mędrkujący.

Czyż i my mamy przyczyn takiego stanu i naszej waluty jedynie w agitacji nam wrogiej się dopatrywać, czyż nie należy przedewszystkiem szukać jej **w nas samych?** Chyba ci panowie nie czytali gazet zagranicznych, co one pisały o „salomonowym" wyroku, skazującym pracujących na więzienie i grzywny? Czyż nie zwrócili uwagi, że zaraz po takim wyroku sądu polskiego marka nasza bardziej jeszcze spadła?

Bo czyż podobna przypuścić, iżby markę naszą ceniono za granicą, gdy **państwo nasze zamiast karać za lenistwo i bezrobocie, karze za pracę!**

Chcecie szczerze walutę naszą poprawić, rozpędźcie ministerjum pracy, a właściwie ministerjum bezrobocia, przywróćcie wolny handel, przywróćcie akord, zabezpieczając robotnika od wyzysku, **ukróćcie agitację socjalistyczną za pieniądze państwowe, któremi szafują prawie wszystkie ministerja,** nie dawajcie socjalistom drukarń państwowych, skazujcie bez względów na partyjność za wszelkie nadużycia, mianujcie ludzi fachowych na wyższe stanowiska, nie idźcie za przykładem Moskali, którzy w prawosławiu tylko dobrą markę widzieli, a dziś tę samą rolę gra socjalizm — a walutę naszą napewno podniesiecie.

X. dr. M. Godlewski.

---o---

Jak najradykalniej poprawić walutę?

W warszawskim **„Kurjerze Porannym"** podawał W. Gołębiowski następujące zalecenia przemysłowo-gospodarcze na przyszłość.

Kiepski jest ten gospodarz, który nie potrafi uzgodnić wydatków swych z dochodami, a tem będzie gorszy, jeżeli swych domowników, dla zwiększenia dochodu, nie zaprzęże do powiększenia pożytecznej i produkcyjnej pracy. Jeżeli nie mamy możności zwiększenia dochodów, to przedewszystkiem powinniśmy wydatki zmniejszyć; jednak wytężona i twórcza praca, oszczędność i zapobiegliwość całego społeczeństwa mogłaby do pewnego stopnia ratować sytuację **rozrzutnego rządu;** a tymczasem społeczeństwo, łącznie z urzędnikami, również stało się uosobieniem trwonienia czasu i pieniędzy, żyjąc nad możność na koszt „szmuglu" i „paskarstwa", piorunując i oskarżając to tego, to ów rząd, to Niemców, to żydów, nie chcąc sobie zdać sprawy, że w większości samo sobie jest winno. Społeczeństwo pracowite, oszczędne i myślące nie dałoby się tak łatwo wytrącić z równowagi ekonomicznej.

Nieszczęście chciało, że u nas od razu stworzono coś około 16cie mi-

nisterjów; **potworzono tyle niepotrzebnych urzędów,** że dla obsadzenia ich zabrakło jako tako okrzesanego urzędnika. Oczywiście pani „protekcja" miała tu pole do popisu.

Większości tych urzędów, szczególnie na Kresach Wschodnich na razie można byłoby nie urządzać, a przynajmniej nie obsadzać. Element nieudolny nietylko, że darmo pobiera pensje, lecz przynosi szkodę, w dodatku na kresach kompromituje wobec mieszkającej tam caro-sławno moskiewskiej inteligencji, która wśród ludu szerzy porównania i wykazuje wyższość i pożyteczność dawniejszej carskiej administracji.

A trzeba przyznać, że u nas jak już niejednokrotnie zostało stwierdzone, jest **nadmiar urzędów i urzędników.**

Za czasów rosyjskich przy Hurce na terenie Kongresówki, począwszy od gener. gubernatora, a skończywszy na kanceliście było 11,000 urzędników, podczas gdy obecnie (na terenie Kongresówki) jest ich coś około ćwierć miljona. Dawniej urząd powiatowy składał się z 12 czy 13 funkcjonarjuszów, obecnie zaś samych referentów jest około 12, a każdy referent ma po kilku pracujących. I tak wszędzie.

Następnie co do stanu naszej waluty, to zastanowiwszy się, nie można nie stwierdzić, że dalszy spadek marki jest nieobliczalny w następstwach, gdyż nie można nic przedsięwziąć. Katastrofa ekonomiczna, łącznie z nierozwiązanymi problemami socjalnymi mogą wywołać katastrofę polityczną. Wrogowie nie śpią!

Potrzeba wydatki zmniejszyć przez zredukowanie do minimum ilości urzędników przez stworzenie warsztatów pracy pod protektoratem rządu i przez powiększenie wydajności pracy.

Ministerjum pracy zamiast opiekować się próżniakami, powinno zabierać ich do przymusowej, pożytecznej pracy, lub pod klucz; pracującym zaś ustanowić normy wydajności — to jest droga do dobrobytu całego społeczeństwa.

Z kolei rząd, powinien przystąpić do zakładania warsztatów pracy tam, gdzie ich zupełnie niema i ze względów sąsiedztwa bolszewickiego, obecnie z prywatnej inicjatywy powstać nie mogą, a mianowicie w 3ch województwach wschodnich: Na Wołyniu, Polesiu i w Nowogródzkiem; tam gdzie będą odpowiednie warunki, prócz przystąpienia do parcelacji, pozakładać rybne gospodarstwa, hodowle drobiu, ptactwa i zwierzyn, jak również uprządkować ogrodnictwo, z urządzeniem przetwórni owocowych, na co nie potrzeba wielkich nakładów na kupno maszyn rolniczych i sprzężaju, którego obecnie nawet dostać nie można.

Wskazanym wyżej działem przemysłu: rybami, ptactwem, zwierzyną i owocami trzy województwa kresowe całkowicie mogłyby zasilać inne dzielnice Rzeczypospolitej, a nawet pomyśleć o eksporcie do Niemiec, w każdym bądź razie w początkach nie będzie potrzeba sprowadzać z Ameryki tłuszczów, a z Czech marmolady.

Nie koniec na tem; by tym ogniskom przemysłowym dać ciepło, światło i siłę motorową, potrzeba przystąpić do eksploatacji, znajdujących się tam wyjątkowo bogatych, pokładów torfowych. Z torfu prócz opału,

którego miejscami jest brak, otrzymamy energję elektryczną i gaz, oprócz innych produktów pobocznych. Następnie należy uruchomić młyny, tartaki i papiernie, uruchomić gwoździarnie i zużyć niezliczone ilości poniewierającego się tam drutu; pozakładać smolarnie, gonciarnie, dachówczarki, cegielnie, kaflarnie i huty szklane. Dla tych i im podobnych wyrobów surowce są na miejscu; rynek zbytu, poza potrzebami miejscowymi, będzie miał otworem cały Wschód.

W przewidywaniu, że najgłówniejsze ogniska tej pracy będą potworzone w niedalekiej odległości spławnych rzek, przez to niezwłocznie należy przystąpić do budowy transportowych statków, by niezbyt uzależnić się od źle funkcjonującej kolei żelaznej, tembardziej, że wodna komunikacja jest znacznie tańsza.

Do pracy powołać wszystkich znajdujących się tam inżynierów-mechaników, monterów i innych zwolnionych z urzędów w innych dzielnicach. Przyczem pensje uzależnić od postępu pracy organizacyjnej, a po uruchomieniu danego warsztatu pracy — od dochodu. Takie zastrzeżenia dadzą gwarancję sprężystości i sumienności funkcjonarjuszów.

Dla urochomienia tych warsztatów i wytworu potrzebne są, być może, miljardy, których jednak nie odmówi dać całe społeczeństwo przez wykupienie wypuszczonych lub zagwarantowanych przez Rząd akcji. Takie akcje, będąc wypuszczone w złotych polskich, zrównanych ze złotym frankiem, z gwarancją rządową, że pewien procent będzie się wypłacało w złotych polskich, będą miały chętnych nabywców, a tem nie mniej każdy konsument z każdego działu będzie zmuszonym wziąć udział przez kupienie akcji.

Uruchomienie tych warsztatów udziałowych pod protektoratem Rządu Rzeczypospolitej, będzie zbliżało nas do ideału współdzielczości i chociaż do ideału dobra, być może, nigdy nie dojdziemy, to jednak doń będziemy się zbliżali i umożliwiali sobie współżycie, które w czasie wojny mocno zostało naruszone i zabagnione.

Po roku, dwóch latach — będziemy mieli wyszkolonych pracowników i będziemy mogli myśleć o dalszym rozwoju przemysłu i w innych dzielnicach i na większą skalę, chociaż w innych dzielnicach, z chwilą ustalenia się kursu marki, przemysł niebawem uruchomi i prywatna inicjatywa.

Co do kresów, to skupienie tam tak pożytecznego przemysłu będzie potężnym czynnikiem kulturalnym, działającym dodatnio na tamtejszą ludność; stworzymy ochronny wał przeciw wszelkiej nawale wschodnio-azjatyckiej, czy to bolszewickiej, czy to rosyjsko-nacjonalistycznej, lub jakiejkolwiek innej.

Walerjan Gołębiowski.

NIEMCY DZISIEJSZE.

J. Gudowski z Berlina pisał w „**Kurjerze Warszawskim**":

Dzisiejszemu Berlinowi, a wraz z nim i całym Niemcom na niczem nie zbywa. Ceny tylko są bardziej wygórowane, niż przed . kiem.

Dla berlińczyka drożyzna, panująca w Berlinie jest dotkliwa, ile, że zarobek przeciętny np. biuralisty,

nauczyciela, kasjera, sklepowego itd. waha się od 1,500 mk. do 2,000. Robotnicy fabryczni zarabiają zaś około 1,000 mk. miesięcznie, rzadko 1500—1800 mk., a jednak, mimo istnienia legalnego dwu partji komunistycznych, jednej socjalistów niezawisłych i znajdowania się u władzy socjal-demokratów i centrowców z pod znaku Fehrenbacha, strajki w Niemczech są znacznie rzadsze, niż w Polsce, a żądane podwyżki w czasie strajków wyrażają się w 20 proc., 25 proc., rzadko przewyższają 40 proc., gdy w Polsce tymczasem pepesowcy i komuniści z reguły żądają zawsze minimum 100 proc. A przecież mimo wyższej waluty życie w Niemczech jest znacznie, znacznie droższe, niż w Polsce. Praca jest w Niemczech opłacana znacznie gorzej, to też mimo dźwigania na swym grzbiecie przez Niemcy traktatu wersalskiego, mimo uiszczenia już Francji 20 (!) miljardów marek towarem (węglem) i przygotowywania się do wpłacenia jeszcze 40 miljardów, Niemcy rekonstruują szybko swój przemysł, prowadzą handel z Anglją, Holandją, Francją, wycofują z obiegu 2 miljardy marek papierowych poprawiając wydatnie swą walutę.

Tak np. dolar amerykański, który 6 listopada 1920 r. jeszcze kosztował 82 mk. niemieckich, w grudniu 1920 kosztował 69 mk. niem, zaś funt angielski, który 13 listopada kosztował 300 mk., w styczniu 1921 r. kosztuje 242 mk.

Poza tem Niemcy mimo wszystko mają dobre widoki na uzyskanie długoterminowego kredytu zagranicznego. Oto Stany Zjednoczone gotowe są już niemal udzielić Niemcom długoterminowej pożyczki dwumiljardowej, a również pertraktacje niemiecko-holenderskie w sprawie uzyskania przez Niemcy pożyczki z Holandji są na dobrej drodze.

Niemcy niezłomnie wierzą w odrodzenie polityczne i gospodarcze swego kraju w ciągu najbliższych 20 lat; Zaznaczają jednak, że odrodzenie to poszłoby z szybkością niemal samochodową, lub aeroplanową, gdyby Ententa przyznała Niemcom.... Górny Śląsk!

Śląsk! Tylko Śląsk Górny!

Dajcie nam Śląsk! — wołają Niemcy — a odrodzimy się szybko, a zopomnimy utratę Alzacji i Lotaryngji, a zrezygnujemy szczerze z Poznańskiego, ba! z Kamerunu i wydanej Anglji floty.... Tylko Śląsk! Śląsk!.... Dajcie Śląsk, a za 10 lat będziemy znów potęgą europejską i.... będziemy mogli rozpocząć ponowną kampanję przeciwko Europie.

Pomyślna przyszłość waluty polskiej.

Po dokładnem zbadaniu finansowego położenia Rosji, Niemiec, Francji i Anglji otrzymujemy następujące ciekawe zestawienie pozwalające wnioskować pomyślnie o gospodarczem położeniu Polski.

Na głowę ludności wypada w poszczególnych państwach (wedle starej waluty markowej) długu, jak następuje:

W Niemczech bez odszkodowania wojennego 2,683.66 mk.

W Rosji 10,007.70 mk.

W Austrji bez odszkodowania wojennego 6,589.25 mk.

We Francji 3,225.30 mk.

We Włoszech 1,647.40 mk.
W Anglji 5,478.25 mk.
W Polsce tylko 381.80 mk.

Cyfry są dowodem! Zestawienie to pokazuje, że obecnie ciężar długu państwowego we wszystkich państwach europejskich jest znacznie większy niż w Polsce. Wogóle koła zagraniczne zapatrują się optymistycznie na przyszłość kredytu polskiego i objawiają do niego większe zaufanie, niż w samej Polsce, n. p. referent finansowy Kantonu Zurychskiego w Szwajcarji, wyraził zdanie, że marka polska będzie pierwszą walutą w Europie, która się podniesie.



Z Dyskusji o Konwersji Waluty w Polsce.

W SPRAWIE REFORMY WALUTOWEJ.

Prof. E. Strasburger pisał w styczniu 1921 r. w **„Kurjerze Warszawskim"**:

Marka polska stacza się od dwóch lat w dół, a w tym samym stosunku wzrasta emisja biletów, oraz wzmaga się drożyzna i rosną wydatki państwowe. Rok 1920 okazał się najbardziej niepomyślnym dla Polski pod względem gospodarczo - skarbowym. Przytoczę kilka liczb.

D. 1 stycznia 1920 r. dolar amerykański wynosił na rynku w Warszawie około 100 marek polskich, przy końcu zaś roku ubiegłego kurs dolara przekroczył 500 marek; w początku 1920 roku znajdowało się w obiegu przeszło 5 miljardów marek, obecnie emisja przekroczyła 50 miljardów. Powyższe liczby — nieme to, ale bezstronne świadectwo położenia monetarnego w Polsce. Ponury to obraz, nasuwający pesymistyczne myśli, przed któremi, mimo całej bezstronności, niełatwo się uchronić.

Jakie są środki zaradcze? Na czem ma się oprzeć reforma walutowa w Polsce?

W najbliższych miesiącach rozstrzygną się nasze losy na Górnym Śląsku, jak również na Wschodzie. Uważam ten moment za wskazany do definitywnej reformy walutowej za pomocą wprowadzenia „złotego" zamiast marki. Nowa waluta polska została już przez sejm uchwalona, chodzi o wprowadzenie ustawy w życie. Reforma może nastąpić przez dewaluację marki, t. j. przez ustawowe stwierdzenie jej faktycznej deprecjacji.

Dotychczas w rządzie przeważało zapatrywanie, że naprzód należy uzdrowić chory organizm gospodarczy, poprawić nasz bilans handlowy, a dopiero później przejść do reformy waluty. Aczkolwiek takie rozumowanie posiada teoretycznie pewną słuszność, niemniej jednak odwleka sensację waluty w mglistą przyszłość, tymczasem trzeba się spieszyć, gdyż nasze położenie walutowe staje się groźnem i musi być radykalnie zmienione.

Jestem zwolennikiem konwersji przy jednoczesnej dewaluacji.

Nowa jednostka, złoty, równa będzie złotej walucie francuskiej i będzie odpowiadała 0.29 gram. złota oparta na podkładzie złota i dewiz, w które skarb się zaopatrzy. Dla zamiany gotówki na nową walutę polską przyjmie się kurs giełdowy marki w stosunku do złotego franka, który się ma, jak i do 100. Z tego wynika, że posiadacz biletu 100-markowego otrzyma

w zamian 1 złoty, albo że za 1 markę otrzyma się 1 grosz.

Co do obowiązań przedwojennych stosunek przerachowania odpowiadać będzie parytetowi. Wierzyciel, który przed wojną ulokował na hipotece domu 100,000 rubli, otrzyma przy konwersji 250,000 złotych, wróci więc do swych pieniędzy. Zobowiązania zaciągnięte podczas wojny będą skonwertowane według tablicy, uwzględniającej stopniową deprecjację marki polskiej.

Jakie korzyści wykaże konwersja po kursie zbliżonym do giełdowego? Podniesie się przedewszystkiem autorytet naszej waluty tak wewnątrz kraju, jak i za granicą. Przestaniemy operować miljonowemi sumami, z których znaczenia społeczeństwo przestało sobie zdawać sprawę i co prowadziło do nadużyć. Ceny nabiorą rozsądniejszych kształtów i pieniądz stanie się znów miernikiem wartości.

Ze stanowiska prawno - publicznego, zmniejszy się przesycenie rynku znakami obiegowemi, czyli t. zw. inflacja. Wydatki państwowe skrócą się stokrotnie.

W celu zwiększenia dochodów publicznych, podatki stałe (np. podatek gruntowy) powinny być wymierzane według stawek przedwojennych, obliczanych w złocie. Dziś, wobec niesłychanej depracjacji marki polskiej podatki, które przecież winny stanowić podwalinę finansów państwowych, straciły całkowicie na znaczeniu i pokrywają w znikomej części wydatki państwowe.

Czy po przewodazeniu konwersji osiągniemy stabilizację polskiej waluty, czy będziemy w możności przeciwdziałać dalszemu jej spadkowi?

Mniemam, że odseparowanie się od „marki", do której świat cały stracił zaufanie, samo przez się wywrze zbawienny wpływ na ustalenie się kursu naszej waluty. Lecz na tem nie koniec.

Prawdziwa reforma powinna wyjść od podstaw naszego życia gospodarczego, co jednak wymaga całych lat pracy i nie powinno opóźniać koniecznej obecnie konwersji waluty. Uniwersalnym środkiem sanacji waluty i całego położenia ekonomicznego jest praca. Jest to prawda tak bijąca w oczy i tyle razy powtarzana, że nie wymaga bliższego uzasadnienia. Wolno w Polsce próżnować lub pracować mało, wolno strajkować i przeszkadzać innym w pracy, lecz kto ośmieli się pracować więcej niż 8 godzin, ten ma do czynienia z prokuratorem. Społeczeństwo ma prawo i obowiązek domagać się ustawowego zabezpieczenia wolności, pracy, gdyż bez tego Polski nie odbudujemy. Postulatem skierowanym pod adresem rządu jest zerwanie z etatyzmem. Państwo polskie bez odpowiednich sił i ograniczeń objęło w swe ręce szerokie dziedziny gospodarcze, zabijające prywatną inicjatywę — ten pierwiastek twórczy, na miejsce którego wprowadziło biurokratyzm, tworząc niezliczoną liczbę urzędów, zbędnych i szkodliwych. Eksperyment nie udał się i wydał najgorsze rezultaty.

Trzeci postulat, znajdujący się z poprzednim w blizkim związku — to dopuszczenie obcych kapitałów. Wielki patrjota, a zarazem wybitny ekonomista, Józef Supiński, wyrzekł już w roku 1861 znamienne słowa, które mają zastosowanie obecnie:

„Zasoby, przybywające z krajów obcych — to siły idące nam w pomoc, to żywność dowieziona w miejsca, gdzie głód panuje. Cudzoziemcy, budując u nas koleje, wiążą u nas swoje zasoby ruchome, dają nam prawo ich używania za opłatą.... Wysilać się na to, czemu sprostać nie możemy, nie jest służyć krajowi, ale raczej bolesne zadawać mu rany."

Gdy mówię o kapitałach obcych, mam na myśli w pierwszej linji Amerykę, którą interesuje Polska pod względem gospodarczym. Odsuwanie obcych kapitałów jest źle pojętym patrjotyzmem i wyrazem nieuctwa ekonomicznego.

Razem z obcym kapitałem napłyną do Polski przedsiębiorczość i wiadomości techniczne, a w drugiem pokoleniu u tych przybyszów o cudzoziemskim nazwiskach polskie zabiją serca.

Edward Strasburger,
profesor uniwersytetu w Warszawie

———o———

W OBRONIE MARKI POLSKIEJ.

Powyższemu odpowiada w „**Kurjerze Warszawskim**" prof. dr. H. Radziszewski, jak następuje:

Sprawa rozpaczliwej zniżki marki polskiej nie schodzi z porządku dziennego dyskusji publicznej, liczne wywołując artykuły dziennikarskie; pragnę tu dać odpowiedź na wywody poważne prof. Ed. Strasburgera. Szanowny autor artykułu zamieszczonego w nr. 5 „**Kurjera Warszawskiego**", stwierdziwszy niesłychany spadek marki polskiej, uważa chwilę tę obecną za wskazaną do zaprowadzenia w Polsce nowej waluty, złotowej, na podstawie obecnego stosunku marki polskiej do obcej waluty złotej, proponuje mianowicie wymianę 100 marek polskich na 1 złotego, równającego się frankowi w złocie. Ma to wywrzeć na finanse państwa i obywateli „zbawienny wpływ". Naprzód, wpływ ten zbawienny ma wyniknąć z „odseperowania się" od marki polskiej. Sposób to rozumowania zbyt uproszczony. Bo jeżeli nowa waluta nie będzie miała wartości realnej, to chyba zmiana nazwy nie wiele pomoże. „Wydatki państwowe skrócą się stokrotnie" — pisze prof. Strasburger. Zapewne, ale o tyle tylko, o ile wynosić będzie oszczędność atramentu na obecnem pisaniu dwu zer po każdej liczbie!

Poprawa stosunków istotna nastąpiłaby wówczas tylko, gdyby nowa waluta zabezpieczona była od dalszego spadku, bo zło dzisiejsze polega nie tylko na niskiej wartości marki polskiej, lecz nadewszystko na jej nieustannym spadku, uniemożliwiającym wszelkie kalkulacje produkcji i handlu. Podaje na to środek prof. Strasburger, pisząc: „nowa jednostka.... będzie oparta na podkładzie złota i dewiz, w które skarb się zaopatrzy". Ależ właśnie wszystko się rozbija o tę niemożność zaopatrzenia się w odpowiedni podkład kruszcowy! Gdyby skarb mógł się dziś już zaopatrzyć w dostateczny podkład złota i dewiz, nie byłoby potrzeby przeprowadzać dziś już dewaluacji, a wartość marki polskiej, dzięki tego rodzaju podkładowi, ustaliłaby się niezawodnie w niedługim czasie, poczem możnaby przeprowadzić wymianę marki na złote w korzystniejszych dla skarbu i dla kraju wa-

runkach. Dewaluacja natomiast atka, jaką prof. Strasburger proponuje, musiałaby z konieczności rzeczy wprowadzić, obok niesłychanego zamętu, wprost nieobliczalne szkody i straty zarówno gospodarcze, jak i polityczne.

Naprzód gospodarcze. Dewaluacja tego rodzaju jest poprostu uznaniem bankructwa państwowego. Skarb znaczne posiada zobowiązania pieniądze za granicą (większe od długów wewnętrznych). Jeżeli stan niskiej waluty uprawnimy, wówczas musimy wydać kolosalne kwoty na spłatę zagranicy, natomiast jeżeli damy marce polskiej możność poważnej poprawy (drogą celowej i rozumnej polityki ekonomicznej) wówczas wyzwolenie się skarbu z tych zobowiązań będzie daleko łatwiejsze i mniej kosztowne. Dalej, jeżeli utrwalimy stan obecny, to zapytuję: jak wyjdą na tem obywatele polscy, którzy, wierząc w markę polską, od niej nie uciekali, nie wyprzedawali jej za wszelką cenę? Nagrodzeni będą ci, którzy zaufania do skarbu polskiego i jego przyszłości nie mieli. To już wiąże się z drugą stroną polityczną. Czy zagranica może żywić zaufanie do państwa, które zamiast szukania dróg naprawy, zaczyna od ogłoszenia swego bankructwa? — Bankructwa czasem bogacą spekulantów, lecz państwo od nich bronić się powinno, ono bowiem nie jest spekulantem, lecz wyrazem rzetelnej woli zbiorowej. A już zupełnie niezrozumiałą jest przesłanka prof. Strasburgera, zalecająca tak olbrzymią dewaluację wobec tego, że „w najbliższych miesiącach rozstrzygną się nasze losy na Górnym Śląsk jak również na Wschodzie". Wątpić należy, czy ogłoszenie bankructwa przez państwo będzie motywem zachęcającym do oddawania głosów za Polską na terenach plebiscytowych.

Nie. Sanacji stosunków gdzieindziej szukać należy. Przedewszystkiem trzeba wierzyć w markę polską, w możność jej naprawy. Pomimo okropnego stanu, wiary w moc marki polskiej, w jej poprawę nie tracę. Jeżeli tak jest, jak jest, to wiele się na to przyczyn składa zarówno gospodarczej, jak i politycznej natury. Nie tyle „inflacja", której bodaj niema, lecz inne są tego przyczyny, a między innemi, świadome działanie polityki skarbu niemieckiego, dążącego wszelkiemi siłami, z olbrzymim nakładem ofiar pieniężnych, do obniżania waluty polskiej w przeddzień plebiscytu na Śląsku. Do tego dołącza się jeszcze cały szereg innych przyczyn.

Chcąc sanację naszych stosunków walutowych przeprowadzić, należy, przedewszystkiem utworzyć równowagę budżetu. Jeżeli wydatki państwa — zwłaszcza nadzwyczajne — olbrzymio przewyższają sumę dochodów, należy lukę tę wypełnić przez alienację lub wydzierżawienie obcym kapitałom pewnych przedsiebiorstw państwowych, oraz przez wzmożony wywóz (przedewszystkiem drzewa). Następnie, należałoby dobrze zorganizować kilka wielkich monopoli (handlowych) państwowych a poza tem otworzyć na ścieżaj wrota inicjatywie prywatnej; inicjatywie tej sprzyjać, lecz jej nie krępować, bo państwo (zwłaszcza młode) wszystkiem kierować nie może.

Budżet zrównoważony sam przez się otworzy drogę do korzystania z kredytów za granicą, to zaś, obok wielkich bogactw, jakie Polska posiada i jeszcze posiędzie, musi wpłynąć na znaczną poprawę wartości marki polskiej. Wówczas — ale dziś już o tem myśleć należy — powinien powstać bank emisyjny o typie prywatnej spółki, emitującej złote, oparte na kruszcu szlachetnym. Nie może to być instytucja państwowa, jak, zdaje się, przewiduje prof. Strasburger, bo wówczas wartość nowej waluty zawsze byłaby zakwestjonowana przez możność czerpania pieniędzy drogą prasy drukarskiej. Zapewne, rola ministra skarbu wówczas byłaby jeszcze trudniejsza od obecnej, bo nie mógłby niedoborów przez prasę drukarską pokrywać, ale musiałaby nastąpić naprawa stosunków walutowych w Polsce.

Twierdzę, iż poprawa ich nastąpić musi, jeżeli tylko polityka i działania gospodarcze ministerjum skarbu pójdą we właściwym kierunku. Posiada marka polska wszelkie dane ku temu, bo skarb polski nie jest bankrutem, nim nie będzie, a przed Polską leży przyszłość jednego z najbogatszych krajów w Europie. Tylko trzeba chcieć.

Prof. dr. Henryk Radziszewski,
poseł sejmowy.

KONIEC.




LIBRARY OF CONGRESS
0 041 182 923 6